



Dziś w numerze: ● Widok z CENTRUM czyli rozmowa z Sekretarzem Generalnym Porozumienia Centrum Przemysławem Hniedziewiczem (3) ● Drugiej Rumunii na Ukrainie nie będzie (6) ● W sprawie Messnera — Adam F. Wojciechowski na tropie afery (7) ● Glina czy łajdak? A może jedno i drugie (11) ● Donos dyrektora Edwarda Goryczki z Wydziału Spraw Obywatelskich UW w Tarnowie (15)

Opinie

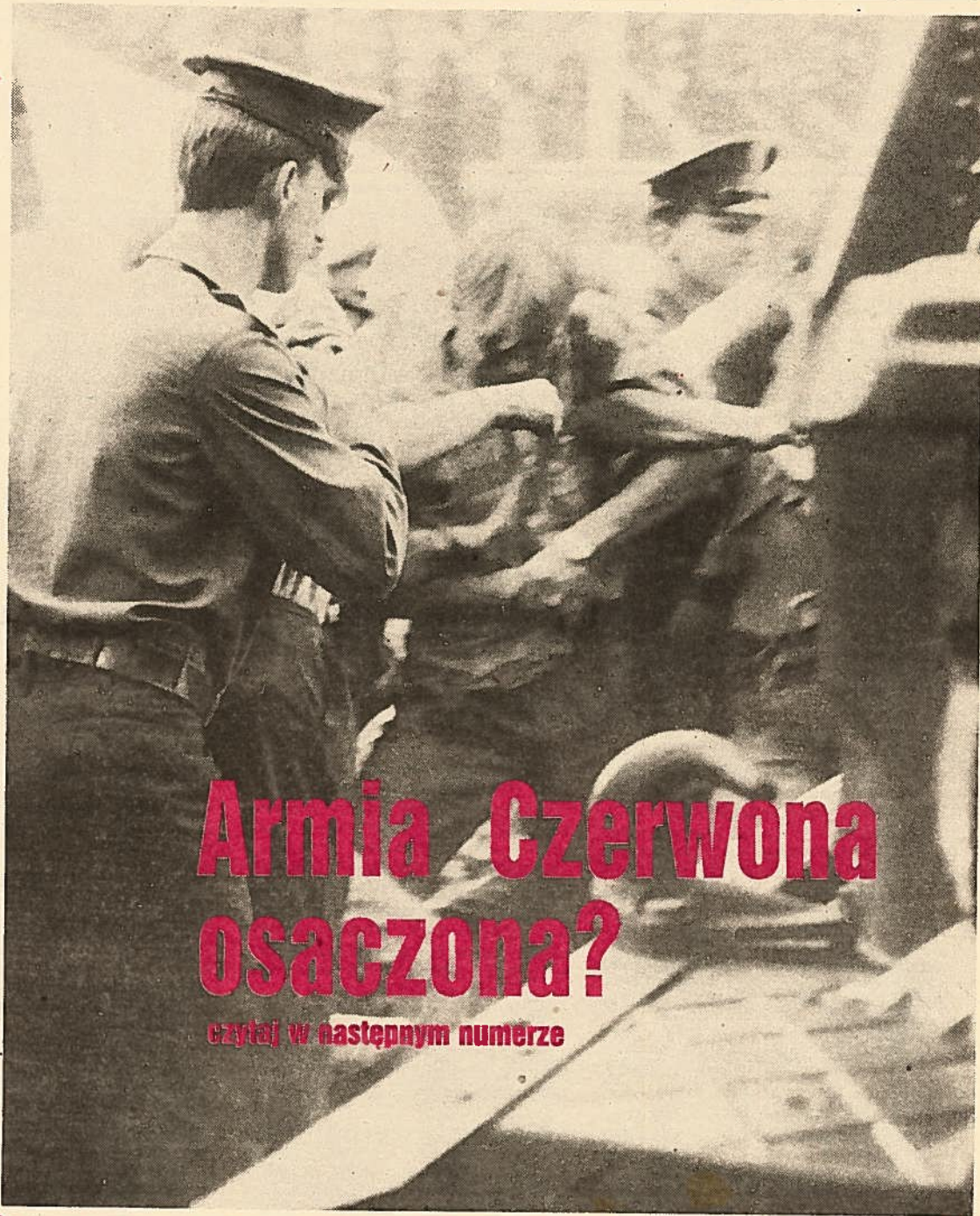
Nr 27

13 września 1990

cena 1500 zł

Pracowite urodziny

W sobotę, 1 września, KPN w całym kraju obchodziła swoje jedenaste pracowite urodziny. Dzień niby świąteczny, ale... Po uroczystej mszy św. w intencji Niepodległej Ojczyzny konfederaci złożyli wieniec pod tablicą zgrupowań żołnierzy AK z Czerniakowa. Obecna była delegacja studentów laotańskich, którzy — jak powszechnie wiadomo — też domagają się niepodległości dla swego kraju. Program uroczystości został skrócony ze względu na nadzwyczajną sytuację — użycie oddziału prewencji w Rembertowie, gdzie od kilku dni trwała blokada bramy jednostki Armii Radzieckiej.



Armia Czerwona osaczona?

czytaj w następnym numerze

Nasz stopień poparcia dla rządu

Niespodziewany wzrost poparcia dla rządu spowodowany jest wstrzymaniem budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu. Jest to jedyna sta-

nowcza decyzja rządowa w ostatnim czasie. Być może należy spodziewać się następnych?

Rzemiosło charakteryzuje się wysokim wskaźnikiem zamykanych zakładów. Wzrostowi kosztów oraz obciążeni podatkowych towarzyszy spadek popytu na wiele rzemieślniczych wyrobów. Zainteresowani twierdzą, że dotychczasowe zwolnienia od podatków są zbyt małe i nie stanowią czynnika motywacyjnego.

W najgorszej sytuacji są oczywiście małe placówki usługowe — pracownie szewskie, pralnie, magiel, kaletnictwo. Rzemieślnicy tracą warsztaty pracy, a społeczeństwo zyskuje jeszcze jeden problem. To powoduje rozdrażnienie i całkowicie uniemożliwia zrozumienie polityki ekonomicznej decydentów, hamującej wszelkie inicjatywy. Stąd pomysł grupy krakowskiej — stąd nowy „KOR” czyli Komitet Obrony Rzemieślników — obrony nas wszystkich.

Nie można czekać

„Porozumienie Centrum” podjęło 29 bm. akcje zbierania podpi-

sów pod petycją domagającą się ustąpienia prezydenta RP. Polska nie jest krajem w pełni demokratycznym, niepodległym i wolnym. Choć już minął rok od podpisania umów „okrągłego stołu” i utworzenia nowego rządu, sytuacja

Tylko nieliczni wierzą, że uda się coś zmienić...

Sznapszale

Obradowała Komisja Nadzwyczajna do zbadania sprawy im-

portu alkoholu. Udział w obradach wzięli przedstawiciele ministerstw Współpracy Gospodarczej z Zagranicą, Finansów, Sprawiedliwości, Rynku Wewnętrznego, a także Głównego Urzędu Cel, Najwyższej Izby Kontroli, Prokuratury Generalnej oraz „Polmosu”.

Przedstawiciele rządu i GUC przez kilka godzin bombardowani byli trudnymi pytaniami. Wiceprezes NIK stwierdził, że w toku przeprowadzanej kontroli potwierdziły się tezy zawarte w pierwszej informacji dla Sejmu. Zupełnie stracono kontrolę nad obrotem alkoholem. NIK ujawnia oszustwa finansowo-celne, sposoby osiągnięcia korzyści nielegalnymi drogami, opóźnienia (niekiedy o 7-8 miesięcy) w przekazywaniu izbom skarbowym sprawozdań z urzędów celnych. NIK ujawnił, że w wielu placówkach handlowych — także państwowych bezprawnie rozprowadzono alkohol.

Przedstawiciel Prokuratury Generalnej poinformował o wszczętych już 7 sprawach przemytu alkoholu i o szczegółowym badaniu materiałów GUC.

Dyrektor „Polmos-u” potwierdził, że dzięki nielegalnemu importowi, przedsiębiorstwo nie wpłaciło do budżetu — bo nie było sprzedaży — w roku ubie-

głym pół biliona, a w tym półroczu półtora biliona zł.

Straciło państwo, przedsiębiorstwo „Polmos”, ale stracił również producent — PGR-y, faktyczni właściciele gorzelni — nie są zainteresowani skupem, gdyż posiadają jeszcze w swych gorzelniach 25 mln litrów surówki, a „Polmos”, który ma również duże zapasy spirytusu, zmniejszył w tym roku produkcję do 60%.

Tak więc afery alkoholowej nie można jeszcze podsumować, a tymczasem mamy już następną związaną z importem piwa, którego przywóz nie jest limitowany ani kontrolowany.

Zasięg afery alkoholowej rozszerza się. Ostatnio przedsiębiorczy Polacy wpadli na jeszcze jeden genialny pomysł. Zfalszowali wódkę produkcji krajowej, zamiast vol. 40° było ok. vol. 25°. W jednym tylko sklepie na 209 butelek — 167 odkryto fałszywych.

opr. AZ

Powstał nowy „KOR”

W Polsce jest nadal dwuznaczna. Przy władzy utrzymuje się nadal „przemalowana” nomenklatura, a symbolem i ucieleśnieniem przeżytków komunizmu jest prezydentura gen. Jaruzelskiego. Nie można już dłużej czekać. Polacy chcą parlamentu wybranego w pełni demokratycznie i prezydenta cieszącego się społeczną akceptacją.

Akcja, którą objęty jest cały kraj, jest jednocześnie sondą — co ludzie myślą, czują, czego oczekują. Ogólnie rzecz biorąc zainteresowanie jest niewielkie.

S.T.P.

W 51 ROCZNICĘ NAPAŚCI WOJSK SOWIECKICH NA POLSKĘ DNIA 16 WRZEŚNIA B.R. O GODZ. 19⁰⁰ W KOŚCIELE ŚW. KLEMENSA W WARSZAWIE PRZY UL. KAROLKOWEJ ZOSTANIE ODPRAWIONA UROCZYSTA MSZA ZAŁOBNA, POŁĄCZONA Z APELEM POLEGŁYCH - OBROŃCÓW GRANIC WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ.

W DNIU TYM O GODZ. 12⁰⁰ ZOSTANIE ZŁOŻONY WIENIEC NA GROBIE NIEZNAJEGO ŻOŁNIERZA. KONFEDERACJA POLSKI NIEPODLEGŁEJ

SPROSTOWANIE

Informujemy, że uległa zmianie data uroczystości odsłonięcia pierwszego w świecie Pomnika Ofiar Komunistów w Rzeszowie. Uroczystości będą miały miejsce nie dnia 17.09 lecz 16.09 (niedziela). Za zmianę terminu przepraszamy. Przyjazd delegacji prosimy zgłaszać w Biurze KPN w Jarosławiu, tel. 20-31 w. 23 lub w Rzeszowie, tel. 317-98. Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych.

Szef Okręgu Rzeszowsko-przemyskiego
(→) Andrzej T. Mazurkiewicz

Podglądanie świata

● W Armenii ogłoszono stan wojenny w następstwie zamachu na deputowanego do armeńskiego parlamentu, **Wiktor Ajwasjana**, który został zastrzelony przez członków Ormiańskiej Armii Narodowej. Członków OAN zmuszono do złożenia broni, a cała „Armia” została uznana za organizację nielegalną.

● Albania i ZSRS nawiązały ponownie bezpośrednie stosunki handlowe. Warto przypomnieć, że stosunki dyplomatyczne między tymi krajami zostały zerwane w 1961 roku.

● Podpisany został traktat zjednoczeniowy Niemiec — staną się suwerennym państwem już 3.10. Gotowy jest także skład nowego gabinetu (przy założeniu, że w ogólnoniemieckich wyborach wygra rządząca obecnie koalicja) — w którym sześć miejsc przewidziano dla polityków NRD — np. obecny premier NRD, **Lothar de Maiziere** będzie ministrem sprawiedliwości i zastępcą kanclerza.

● Armia zjednoczonych Niemiec będzie liczyć 370 tysięcy żołnierzy — czyli o połowę mniej niż liczą w tej chwili łącznie wojska RFN i NRD.

● Zmniejszyło się poparcie Amerykanów dla zdecydowanych działań przeciwko Irakowi (Pentagon ocenia, że w wyniku wojny zginęłoby około 20 tysięcy żołnierzy amerykańskich) — pozostaje tylko mieć nadzieję, że sankcje ekonomiczne okażą się skuteczne. a blokada szczelna.

● Rzeczywiście blokada zaczyna przynosić pierwsze owoce — w Iraku zaczęto racjonować żywność. Prawie 2/3 żywności Irak przed inwazją eksportował.

● Głównym problemem stał się obecnie los zakładników — obywateli państw Zachodnich. **Saddam Husajn** wypuszcza stopniowo kobiety i dzieci, wydaje się jednak, że mężczyźni mają stać się **żywymimi tarczami** dla wojsk irackich.

● Premier **Thatcher** ostrzegła **Saddama Husajna**, że może być postawiony przed międzynarodowym trybunałem. Precedensem stał się proces norymberski po II wojnie światowej.

● Seul, stolicę Korei Południowej, odwiedził premier Korei Północnej **Yon Hyong Muk**. Wydaje się jednak wątpliwe, by rzeczywiście w najbliższym czasie mogło dojść do zjednoczenia Korei — biedny, ale jakże szczęśliwy socjalistyczny kraj zapewne nie zniósłby połączenia z kapitalistycznym piekłem nędzy...

● W związku z utrzymującymi się brakami papierosów, **Michał Gorbaczow** zdymisjonował wicepremiera **Władilena Nikitina**. Teraz nie ma już ani papierosów, ani wicepremiera.

● **Iwan Titkow**, emerytowany szofer NKWD, ujawnił dziennikarzom „France Soir” szczegóły dotyczące sposobów rozstrzelania oficerów polskich w Katyniu.

General **Kiruzurcow** do ostatniej chwili rzucił Titkowowi trzymać język za zębami.

● **Vaclav Havel** podnosząc szlaban na starym, nieczynnym od 1981 r. przejściu granicznym w Pomezniach Boudach dokonał symbolicznego otwarcia granicy polsko-czechosłowackiej. Symbole jednak nie wystarczą — projekt przywrócenia małego ruchu granicznego ma w rządzie czechosłowackim zaciekłego przeciwnika w ministrze finansów, **Vaclavie Klausie**.

● Premier Japonii, **Toshiki Kaifu** tuż przed wizytą w Tokio ministra Szewardnadze oświadczył, że bez powrotu Wysp Kurylekich do Japonii nie może być mowy o dobrosąsiedzkich stosunkach między obu państwami. Ponieważ ZSRS potrzebuje natychmiastowej pomocy japońskiej, Moskwa może się ugiać i zacząć wielką wyprzedaż kurczącego się imperium.

T.M.

● **Jakie przesłanki były podstawą podjęcia decyzji o utworzeniu Porozumienia Centrum?**

— Konieczność powołania Centrum wynikała z towarzyszącego nam niepokoju. Niepokoju podwójnego rodzaju. Z jednej strony widzieliśmy niebezpieczeństwo neomonopolizacji życia politycznego. Chcieliśmy zapobiec tworzeniu jednolitej, scentralizowanej, opartej na komitetach obywatelskich struktury politycznej, która prawdopodobnie musiałaby na długi czas zdominować polskie życie polityczne. Tym samym rodzący się pluralizm, rodząca się demokracja zepchnięte zostałyby do piaskownicy.

Zapobiegając temu niebezpieczeństwu uderzyliśmy w ideowo-towarzysko-koteryjne interesy. Stąd wściekłość, którą wywołaliśmy. Drugie niebezpieczeństwo, przeciwstawne pierwszemu, to nadmierne rozproszenie życia politycznego. Jest naturalnym, że u początków demokracji, w okresie krystalizowania się głównych nurtów politycznych, pojawia się cały szereg nowych podmiotów politycznych. I to jest zdrowe, dobre. Może jednak towarzyszyć temu niebezpieczeństwo, że mówiąc żartobliwie, do przyszłego Sejmu wejdzie sto pięćdziesiąt i pół partii politycznych i Sejm ten nie będzie w stanie funkcjonować. Dlatego uważaliśmy, że drogę, którą normalne kraje przechodziły w kilkadziesiąt lat, należałoby przejść szybciej.



Idzie nowe !

Rozmowa z Sekretarzem Generalnym Porozumienia Centrum — PRZEMYSŁAWEM HNIEDZIEWICZEM

Stąd myśl zgrupowania szeregu ugrupowań politycznych i ludzi o zbliżonej orientacji ideowej, po to aby stworzyć blok, porozumienie, a w perspektywie nowoczesną formację polityczną.

● **Powstanie Centrum otworzyło nowy rozdział, w którym nie ma już jednolitej, dominującej siły, idącej pod sztandarem Solidarności.**

— Przez powołanie naszego bloku udało się zmusić innych do samookreślenia. Przypisujemy sobie część zasługi w tym, że powstał ROAD. Utworzenie Centrum postawiło ludzi z aktualnego ROAD w sytuacji przymusowej. W sytuacji takiej, że musieli się bardziej dokładnie nazwać. Nie twierdzą, że nazwa, którą przyjęli jest nazwą wyrazistą i dokładną, ale nie może być już mowy o chowaniu się za sztandar Solidarności czy komitetów obywatelskich.

● **Mówiąc o Centrum używa pan określeń: ugrupowanie, blok, sojusz. Czy nie byłoby uczciwiej powiedzieć — partia?**

— Centrum nie jest partią polityczną. Jest ugrupowaniem politycznym, którego wewnętrzna struktura jest pluralistyczna. Są tu przedstawiciele różnych nurtów politycznych. Są chadecy, demokraty — liberałowie, ludowcy, wreszcie ludzie z komitetów obywatelskich. Do Centrum przystąpiły: Unia Demokratów „Baza”, Centrum Demokratyczne, koledzy z kierownictwa Kongresu Liberalno-Demokratycznego, PSL-wilanowskie i część PSL-Solidarność.

Nie jest to więc ugrupowanie jednolite, ale to co łączy dominuje nad różnicami.

● **Łączy osoba Lecha Wałęsy. Czy jest to więc Bezpartyjny Blok Współpracy z Wałęsą?**

— To nie jest przypadek, że w Centrum znalazły się takie, a nie inne ugrupowania, ale nie jest tak tylko dlatego, że popierają one Wałęsę. Wspólny mianownik ideowy oparty o wartości chrześcijańskie, o polską tradycję, o wizję demokracji pluralistycznej

a więc takiej, w której istnieją alternatywy, wizję gospodarki rynkowej opartej na prywatnej własności, jest tym co konsoliduje Centrum. Jednocześnie jest ono pewnym eksperymentem. Można powiedzieć, że jest swoistym tygłem, w którym wymieszane ze sobą różne ugrupowania, zachowując swoją tożsamość, współpracując ze sobą tworzą wspólną platformę ideową i programową.

● **Wśród opinii o Centrum dominuje twierdzenie, że jest ono ugrupowaniem jednego programu — Wałęsa na prezydenta.**

— Nasi przeciwnicy często formułują tezę, która w istocie jest zarzutem. Twierdzenie, że jesteśmy porozumieniem na użytek jednej osoby jest błędne. Postulat szybkiej zmiany prezydenta, wysunięcie kandydatury Wałęsy jest tylko jednym z naszych postulatów, wśród których podstawowym jest postulat przyspieszenia: W syntezie oznacza on odejście od urzędu Okrągłego Stołu, który spełnił już swoją rolę. Układ ten umożliwił przejście od komunizmu do początków demokracji, początków budowania niepodległego państwa, ale dzisiaj jest on hamulcem dalszego rozwoju. Dziś jest to anachroniczna hybryda, którą trzeba jak najszybciej zlikwidować. Bez tego nie jest możliwa ani pełna demokracja, ani pełna niepodległość, ani popchnięcie reform ekonomicznych do przodu.

● **Przyspieszenie postulują państwo rozpocząć przez przeprowadzenie wolnych wyborów. Dzisiaj nikt już jednak nie kwestionuje takiej konieczności.**

— Po pierwsze — wolne wybory. Po drugie — uważamy, że nowa konstytucja musi być uchwalona przez nowy parlament. Niektórzy członkowie OKP wygłaszają tezę, że ten parlament może przyjąć nową konstytucję, że nic nie szkodzi, że jest on czterdziestokilkuprocentowy. To jest niedopuszczalne. Po trzecie — na podstawie nowej konstytucji należy dokonać wyboru prezydenta.

● **Przyjąwszy taką kolejność wydarzeń, nową konstytucję podpisze jeszcze generał Jaruzelski?**

— Nie. Chcemy by jeszcze przed wyborami parlamentarnymi dokonano wyboru prezydenta, który sprawowałby swój urząd na zasadzie prowizorium. Jest to konieczne, bo niebezpieczna jest sytuacja społeczna, bo istniejący układ polityczny jest słaby, bo obszary zniechęcenia i bierności społecznej w zastraszający sposób powiększają się, bo koszty reform w związku z ich niepełnowymiarowością i ślimacznym się szybko rosną. Wszystko to grozi nieobliczalnymi konsekwencjami. Dlatego już dzisiaj, a raczej już wczoraj potrzebne jest takie pchnięcie, które ruszy to społeczeństwo, które pozwoli mu złapać drugi oddech, w wyniku którego dokonałby się psychologiczny przełom.

● **Wybór Wałęsy na prezydenta spowodowałby odblokowanie wentyla bezpieczeństwa?**

— Mówiąc o tymczasowej prezydenturze miałem na myśli i to że potrzebny jest pewien stabilizator. Ale przede wszystkim chodzi o to, że Wałęsa już dziś może szybko popchnąć sprawę do przodu. Nie jest sytuacją zdrową, kiedy tak potężny autorytet i tak potężna siła polityczna, jaką jest Lech Wałęsa pozostaje poza strukturą państwa.

● **Wałęsa niejednokrotnie stwierdzał, że nie chce wiązać się z żadną partią, ani być stroną w sporach. Jaki jest zatem stosunek Wałęsy do Porozumienia Centrum?**

— Jest on życzliwy. Nie ma i nie musi być sprzeczności między sympatią, a nawet poparciem dla Centrum, a metodą balansowania, którą Wałęsa stosuje dążąc do stworzenia w Polsce układu pluralistycznego.

● **Jak pan widzi ten pluralizm? Na razie partie polityczne mają raczej słabą kondycję.**

— Jedną z przyczyn niechęci do orga-

nizowania się w partie i grupy polityczne, jest istnienie układu politycznego, który nie jest już punktem odniesienia dla aspiracji społeczeństwa. Nie czuje ono, nie widzi przełożenia między organizowaniem się w partię a strukturą państwa. Szybki wybór prezydenta może tę sytuację zmienić. Dośćłoby do rozbicia dualistycznego, podtrzymującego nomenklaturę układu. Układ wytworzący pewien typ konfuzji społecznej. Niezwykle ważne jest czy ten pelen niesprawiedliwości, dezorientujący społeczeństwo układ pozostanie, czy też wraz z odejściem generała Jaruzelskiego, odejdzie.

● **Czy nowy, proponowany przez Centrum układ można określić zdaniem „Wasz premier, nasz prezydent”?**

— Podkreślaliśmy wielokrotnie, że najkorzystniejsze dla Polski byłaby współpraca mającego kompetencje efektywnego prezydenta Lecha Wałęsy i premiera Tadeusza Mazowieckiego. Oczywiście w takim układzie warunki polityczne dla funkcjonowania nowego rządu byłyby w znacznej mierze stwarzane przez prezydenta. Byłaby to konstrukcja inna niż ta, która istnieje w tej chwili. Powstaje pytanie czy taki układ jest realny.

● **Wiele zależy będzie od tego jakich Centrum będzie miało sojuszników. Czy możliwe jest porozumienie z ROAD?**

— Spór z ROAD jest głębokim sporem ideowym i politycznym. Dodatkowo w ostatnim czasie obserwujemy niepokojące zjawisko rozhuftywania przez lewicę, przez ROAD, niebezpiecznego wahadła. Twierdzenie, że tylko jedno ugrupowanie, jedni ludzie uosabiają demokrację, tolerancję, pluralizm, a wszystko co jest poza ugrupowaniem to ciemnogród, szowinizm, kołtuństwo, nacjonalizm jest działaniem bardzo niebezpiecznym i szkodliwym. Po pierwsze dlatego, że stwarza to fałszywy obraz Polski, po drugie jest to wywoływanie upiorów. Centrum powinno także zapobiegać rozhuftywaniu się tego wahadła.

● **W związku z tym szukając sojuszników Centrum zwróci się w prawą stronę?**

— Określamy się jako centrum z lekkim odchyleniem na prawo. Nie chcemy iść w stronę skrajnej prawicy, zwłaszcza prawicy narodowej.

● **Czy KPN określają państwo jako skrajną prawicę?**

— Jako skrajną nie.

RADOSŁAW RYBIŃSKI

Tej wojny już dawno można było się spodziewać. Wyniszczony wieloletnią wojną z Iranem Irak, zadłużony po uszy — dokładnych danych nie znamy, ale eksperci oceniają je na minimum 80 mld dolarów — a jednocześnie dysponujący najsilniejszą w tym rejonie świata armią poczynił krok ryzykowny, ale jednocześnie z punktu widzenia swojego przywódcy rozsądny. Po prostu niewielkim wysiłkiem wchłoniął zasobnego w gotówkę i ropę sąsiada, będącego przy okazji jednym z jego poważniejszych wierzycieli.

Świat zareagował całkowitym embargiem na dostawy do Iraku nie tylko materiałów strategicznych, ale i jakimkolwiek handlem z tym krajem. Czy ta blokada może złamać wojowniczego **Sadama Husajna**?

Irak nie musi obawiać się głodu, gdyż zgromadzone wcześniej zapasy żywności starczyć mają na kilka miesięcy. Zresztą i blokada nie będzie pewnie szczelna zbyt długo. Armia jest doskonale wyposażona i posiada ogromne doświadczenie bojowe. **5500 czołgów**, przeważnie radzieckiej i polskiej produkcji, **około 500 samolotów** bojowych najnowszej generacji, **200 wyrzutni rakietowych**, **około 500 dział samobieżnych** i **3000 zwykłych** a do tego milionowy stan osobowy armii. To potęga!

W arcytrudnej sytuacji

znajduje się prezydent USA Bush. Ma obowiązek zadbania o bezpieczeństwo obywateli swojego kraju zatrzymanych przez Irak w charakterze zakładników a pamiętać trzeba, że przed 10 laty nieumiejętnie i niezdecydowanie postępujący w podobnej sprawie **Jimmy Carter** stracił widoki na dłuższe zasiadanie w prezydenckim fotelu.

Ma też Bush zobowiązania wobec Izraela i Arabii Saudyjskiej, stąd natychmiast podjął decyzję o rozpoczęciu operacji „**Pustynna Tarcza**”. Przewiduje ona wystanie na Bliski Wschód do **250 tys. amerykańskich żołnierzy** a także aktywny udział w blokadzie portów morskich Iraku. Stąd na wodach Zatoki Perskiej zaroilo się od okrętów US Navy, część floty skierowała tam również Wielka Brytania, Włochy a nawet Australia. Od dłuższego czasu przebywa tam również kilka jednostek radzieckich.

Gdyby doszło do otwartego konfliktu między Irakiem a gromadzonymi tu wojskami, głównie amerykańskimi, skutki mogłyby być nieobliczalne.

Pustynia to 50-stopniowe upały, wszechobecny piasek i pył, spr-

Jeśli blokada ekonomiczna Iraku potrawa długo, gospodarka amerykańska może popaść w tarapaty. Nie tylko zresztą amerykańska. Same kraje Europy Wschodniej importowały z Iraku po 565 tysięcy barytek ropy dziennie.

Iracka łamigłówka

wiający, że nawet najlepszy sprzęt może okazać się bezwartościowy. Gazy bojowe, przed użyciem których Husajn z pewnością się nie zawaha, podobnie jak podczas wojny z Iranem, jeszcze pogorszą sprawę — ile godzin zdoła wytrzymać żołnierz w ochronnym kombinezonie i masce gazowej?

Teraz ten kurek

został zakręcony, a innych możliwości zdobycia niezbędnego paliwa ta część świata, w związku z obniżeniem się możliwości eksportowych ZSRR aż o jedną trzecią, nie ma.

Husajn dobrowolnie nie ustąpi z Kuwejtu, a nie wiadomo czy siły amerykańskie będą w stanie go stamtąd usunąć bez niewyobrażalnych strat. Nawet wspólna akcja pod egidą ONZ ma nikłe szanse powodzenia. Obecnie nad Zatoką Perską trwa klasyczny pat, zaś czas paradoksalnie działa na korzyść Bagdadu, przegrupowując go obecnie siły.

Sytuacja jest bardzo złożona a wymaga jak najszybszych rozstrzygnięć. Wygląda na to, że żadna ze stron nie wie, jak ma się zachować.

Tylko Husajn wydaje się sądził, że nikt mu na razie nie jest w stanie poważnie zagrozić.

Ewentualny atak na urządzenia wydobywcze i przetwórcze ropy nie wchodzi w grę, byłby mu tylko na rękę jako wystarczający powód podniesienia cen tego paliwa. Skorzystaliby na tym również inni eksporterzy ropy. Irak nie ustąpi, inne, bardziej lub mniej zaangażowane w konflikt państwa również. Husajn rezygnując ze zdobyczy terytorialnych, do czego zobowiązuje go uchwała Rady Bezpieczeństwa musiałby uznać swoją porażkę. Na dobrą sprawę nie ma powodu: wszyscy wiedzą, że blokada ekonomiczna nie może trwać wiecznie.

Operacja „Pustynna Tarcza”

w założeniach ma chronić interesy krajów reszty świata w tym rejonie, nie dopuścić do kolejnego kryzysu naftowego. Tyle, że kryzys już się rozpoczął, a jedynym efektem tej operacji jest jak na razie obecność wojsk amerykańskich na Bliskim Wschodzie, co może kosztować do pół miliarda dolarów miesięcznie.



Czy będą musieli wejść do akcji?

Fot. ARCHIWUM

WIESŁAW BENDKOWSKI

Niedługo przestanie istnieć Niemiecka Republika Demokratyczna. Przyjdzie nam graniczyć z nowym sąsiadem: Europejską Wspólnotą Gospodarczą.

- Pobite i podzielone po II wojnie Niemcy, zetatyzowana Francja, odarta z kolonii Wielka Brytania, tradycyjnie biedne Włochy, zmaltretowane ciągłymi przemarszami obcych armii, niewielkie państwa Beneluxu, głodująca w latach 40 i 50 Irlandia próbowały połączyć swe mizerne w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi siły by wybić się na niezależność gospodarczą. Dzięki niewiarygodnemu uporowi (i planowi Marshalla ...) udało im się już po 10 latach osiągnąć sukcesy, które sprawiły, że początkowa „ósemka” przerodziła się w „dziewiątkę” a dziś już „dwunastkę” państw Wspólnego Rynku. Do drzwi kołaczę jeszcze choćby Austria, która nie ma co marzyć o wejściu do EWG przed 1992 rokiem. Rokiem, w którym zanikną mają granice celne i finansowe pomiędzy państwami członkowskimi.

Zjednoczenie ekonomiczne tylu różnych państw stało się możliwe dzięki ćwierćwiekowej pracy nad ujednoczeniem wszystkich prawie przepisów poszczególnych krajów. O trudnościach, jakie stały przed zjednoczeniem Europy niech świadczy choćby i to, że w krajach (dzisiejszej) EWG w 1955 roku było osiem różnych typów kontaktów elektrycznych, każdy, rzecz jasna, o innym rozstawie otworów. Oznaczało to, że np. kupiona w Londynie lampka nocna nie mogła być włączona do kontaktu w Paryżu ani Hadze. Hamowało to handel (czyli tworzenie

Wspólnego Rynku właśnie), który wymusił prowizoryczne rozwiązanie: w 1957 roku niemiecki Bosch wyposażył swe wyroby w dowolną z 7 standardowych wtyczek, w zależności od kraju przeznaczenia! Oznacza to, że w każdym kraju produkować trzeba było właściwie całą gamę wtyczek ...

Standard Europejski

Gdy podobne problemy miały kraje bloku wschodniego, to na posiedzeniu Komisji Standaryzacji RWPG (1963) ustalono, że produkcją wtyczek zajmie się w ramach podziału pracy Bułgaria, i Bóg uchronił nas przed ścisłą realizacją tego idiotyzmu. Zapotrzebowanie w krajach RWPG było tak duże, że gdyby 3/4 przemysłu RWPG przestawić tylko na robienie wtyczek, to i tak musiałyby ich zabraknąć.

EWG mniej wierząca w moc ustaleń międzyrządowych a bardziej w wolny rynek zrobiła to inaczej: po czterech latach sporów ustaliło wzorzec europejski (ECS) wtyczki

i kontaktu nie zajmując się zupełnie tym kto i jak będzie je produkował. Po prostu uzgodniono, że w ciągu 6 lat od podjęcia decyzji cały sprzęt elektryczny sprzedawany w krajach Wspólnoty ma mieć takie a nie inne wtyczki i koniec. W efekcie francuskie wtyczki sprzedawane są dziś do 13 krajów poza EWG, w tym także do krajów nie korzystających ze standardów Wspólnego Rynku!

Granica z EWG oznacza dla nas kontakt z najbardziej zunifikowanym, organizmem gospodarczym jaki zna świat: przepisy celne, jakościowe, technologiczne w krajach dwunastki są bardziej ujednoczone niż analogiczne przepisy stanowe w USA, bądź co bądź jednym państwie... Poprzez nasze uzależnienie technologiczne i finansowe zmuszeni jesteśmy do przyjęcia standardów technologicznych i jakościowych EWG. Wymaga to przedstawienia około 70% naszej produkcji przemysłowej, bo mniej niż co trzeci polski wyrób spełnia zachodnioeuropejskie normy (niewiele lepiej wygląda to w rolnictwie), co pociągnie za sobą kolosalne nakłady inwestycyjne i ... upadek wielu przedsiębiorstw zagrożonych konkurencją tańszych i lepszych produktów europejskich. Spójrzmy co się stało w NRD, które przecież technologicznie stało wyżej od nas — osiawione wielkie kombinaty plajtują jeden po drugim, staranowane przez rynek Wspólnoty.

Granica z EWG będzie przekleństwem dla naszych producentów, ale może być nadzieją polskich konsumentów.

WOJCIECH KORECKI



To dopiero początek...

Chcemy żyć w wolnym demokratycznym kraju bez komunistycznego ucisku. Czy to tak wiele?

Na świecie jest jeszcze dużo niespokojnych miejsc, gdzie rządzą skorumpowane, złowrogie dyktatury. Jednym z nich jest Laos. Kraj leżący na Półwyspie Indochińskim, zasobny w

ją ambasadą, a część z nich podjęła głodówkę domagając się wycofania wojsk wietnamskich z Laosu, pluralizmu politycznego, demokratycznych wyborów. Ich akcja spotkała się z ży-



liczne bogactwa naturalne, pogrążony jest w biedzie i nędzy od wielu lat. Panuje tu jeszcze system stalinowski hamujący rozwój gospodarczy, polityczny i kulturalny. Nie respektuje się praw człowieka. Czynnikiem destrukcyjnym jest też okupacja wietnamska.

„My młodzi nie możemy znieść takiej sytuacji. Widząc zmiany zachodzące w Krajach Europy Wschodniej doszliśmy do wniosku, że także w naszym kraju nadszedł czas na demokrację” — powiedział **Bounthanh Thamnavong**, przewodniczący Organizacji Studentów Laotańskich Walczących o Niepodległość i Demokrację (OLSFID) 27.08 br. na konferencji w dniu zawieszenia akcji protestacyjnej w Warszawie.

Przez 39 dni liczna grupa studentów laotańskich pikietowała pod swo-

czliwym poparciem polskiego społeczeństwa: osób indywidualnych, związków zawodowych i organizacji społeczno-politycznych. Region Mazowsze NSZZ „Solidarność” zdobył namioty, PCK podarował odzież. Okoliczni mieszkańcy starali się pomóc znieść trudne warunki pikietującym. Przynoszono żywność i datki pieniężne.

Istotnej pomocy i poparcia udzieliła protestującym Laotańczykom Konfederacja Polski Niepodległej. Służąc swoim doświadczeniem koordynowała i organizowała wszechstronną pomoc. W lokalu KPN przy ul. Nowy Świat protestujący otworzyli swoje biuro. Wdzięczni są szczególnie **Bożenie Kosińskiej** z Rejonu Działania Wilanów i **Henrykowi Kozakiewiczowi**, dyrektorowi Biura Rady Polity-

cznej KPN za ich wielką troskę i poświęcenie. „Przygotowując się do naszej akcji pomyślałem: Kto w Polsce walczy o wolność i niepodległość? Kto mógłby nam pomóc? — Od razu pomyślałem o KPN i nie zawiodłem się” — powiedział Bounthanh Thamnavong.

Dotychczas władze laotańskie nie zareagowały na protest studentów z OLSFID. Jedynie ambasador **Nouxay Sithixay** wystąpił do władz polskich o relegowanie ich z uczelni, pozbawienie opieki medycznej i stypendiów domagając się jednocześnie ich deportacji do kraju. Studenci laotańscy pozostaną jednak w Polsce. Na razie zawiesili swoją akcję. Jej największym sukcesem jest to, że przełamali swój własny strach, że się poznali i zorganizowali. Być może dostała się

też do ich kraju wiadomość, że istnieją i będą walczyć. To dużo. Pełnię determinacji i wiary wyrażają słowa przywódcy protestu z OLSFID, Bounthanh Thamnavonga: „Jesteśmy świadomi, że to dopiero początek naszej walki w kraju i na obczyźnie. Nie mamy takich doświadczeń jak wy — Polacy, nie jesteśmy jeszcze w pełni zorganizowani. Łączy nas prawo moralne i wiara w zwycięstwo. Wiemy, że władza komunistyczna jest jeszcze u nas wystarczająco silna, aby stawić opór. Zdajemy sobie sprawę, że nasi bliscy w kraju mogą być szkanowani. Nie załamaliśmy się jednak, będziemy walczyć.”

MIROSLAW HARASIM

Zdjęcia: DARIUSZ MAJEWSKI

Rozmowa z JULIEM MATSURIKEM, deputowanym Truskawickiej (Miejscowej Rady Narodowej) (odpowiednik naszej Miejskiej Rady Narodowej). Reprezentuje Towarzystwo Nowy Ukraina, jest rekomendowany przez organizację „Ruch”.

● Niedawno Ukraina uchwaliła deklarację o suwerenności. Czy jest to tylko niewiele znaczący kawałek papieru, czy też kryją się za tym poważne treści?

— Suwerenność czasem bywa tylko teorią, są u nas siły pragnące, by ta deklaracja była tylko na papierze i nic poza tym.

● Jak to siły?

— Są to tzw. aparatczycy, którzy w minionych latach byli otaczani różnymi przywilejami z racji powiązań z Moskwą. Teraz to się kończy.

● Przecież nie oni wyrażają dążenia waszego narodu...

— Ale są słuchani przez najwyższe władze. Dopiero gdy zrobimy prawdziwie wolne wybory, będzie można mówić o suwerenności naszego kraju.

● Skąd się wziął ten pęd do wolności?

— Zaczęliście wy, Polacy. Potem ruszyły republiki nadbałtyckie, wreszcie i u nas ludzie pojęli, że są w niewoli rosyjskiej ponad 300 lat. Powiedzieliśmy sobie, że czas z tym skończyć.

● Na Litwie te sprawy poszły dość gładko...

— U nas jest inaczej. Nasz naród nie potrafił przez te lata utrzymać swojej tożsamości. Są Ukraińcy opowiadający się za Moskwą. To poważnie kolchoźnicy, którym nie mieści się w głowach, że mogą dostać na własność ziemię i na własny rachunek ją uprawiać. Myślę, że oni już nie będą potrafili tego zrobić. Lata niewolniczej pracy, bezustannego nadzoru zrobiły z nich innych ludzi. Ale to też są Ukraińcy.

● Skąd ten brak tożsamości narodowej?

— Przed wojną naród był podzielony. Ci, co żyli na terenach Polski, mówimy o nich, że to zachodni Ukraińcy, mieli własne gazety w swoim języku i swoje szkoły. Z kolei ci wschodni, żyjący pod okupacją sowiecką nie mieli nic. Musieli mówić po rosyjsku, słuchać lokalnych wodzów przywożonych z Moskwy i siedzieć cicho. Jak nie, to pod sąd. A wyrok był wtedy jeden. Stalin i Beria zrobili ze wschodnich Ukraińców niewolników. Wiele lat upłyne nim to naprawimy.

● Jak teraz wyglądają proporcje narodowościowe na Ukrainie?

— 80 procent Ukraińców to ludzie tej ziemi. Ale boleję nad pewnym paradoksem. Z tych, którzy żyją w miastach, mniej niż połowa używa języka ukraińskiego. Są wynarodowieni! Oni się wstydzą tego, że są Ukraińcami. Wolą by ich utożsamiano z Rosjanami!

● To oznaczałoby, że problem tożsamości narodowej jest dla nich bardzo trudny. Dziś Rosjanin, jutro Ukrainiec.

— Nie zaprzeczam, że z wieloma tak będzie. Ale przecież oni wiedzą, że tylko w wolnym, demokratycznym kraju jaki chcemy budować może nastąpić jakiś postęp. Ruch do przodu. Rosyjski komunizm to ustrój upadku. On się już nie podniesie!

● Przez dziesiątki lat Ukrainą rządziła partia komunistyczna. Kto teraz pretenduje do władzy?

— Wymienię trzy najważniejsze siły. Są nimi: Ukraińska Partia Republikańska, Ukraińska Partia Demokratyczna i Ukraińska Partia Chłopska.

● Jakie są różnice w ich programach?

— Jeszcze nie czas mówić o różnicach. Ważne, że jest zgoda w dwóch podstawowych sprawach — odzyskania suwerenności i budowy społeczeństwa demokratycznego. Tego domagają się wszyscy. Jeśli to jako naród osiągniemy, przyjdzie czas na inne sporne kwestie.

● Wielkim uznaniem cieszy się wasza organizacja „Ruch”. Co to właściwie jest?

— Nie jest to partia tylko organizacja społeczno-polityczna. Mogą do niej należeć wszyscy, także komuniści. Wiadomo — komunista komunista nierówny. Jeden wstąpił do partii, żeby zrobić karierę, inny po to, by zdobyć jakiś majątek, a jeszcze inny tylko dlatego, żeby mieć spokój w pracy. „Ruch” daje każdemu szansę. Jednym pozwala urzeczywistnić marzenia o niepodległej

Leonida Krawczuka. To nie były wolne wybory, ludzie, tak jak przez całe lata, terroryzowano. W kolchozie prezydentem wołał wszystkich i mówił — macie głosować tak i tak. A ludzie słuchali, bo po tych siedemdziesięciu latach terroru nikt nie pomyślał, że może się sprzeciwić. Z kolei innych kandydatów, tych bez partyjnego poparcia po prostu mieszano z błotem. Taka to kampania wyborcza. Wołali, pisali i pluli. To nacjonalista, to faszysta, nie patriot, nie człowiek radziecki. A nieświadomi ludzie wierzyli! Taka kampania dała rezultaty głównie na wschodzie Ukrainy.

● Teraz są już świadomi?

— Wystarczyła jedna bezpośrednia transmisja z obrad ukraińskiego parlamentu, by ludzie zobaczyli kogo wybrali. Drugi raz tego nie zrobią. Świadomość polityczna wzrosła i tamte czasy już nie powtórzą.

● Z tego co wiem, i tak w naszym parlamencie górę weźmie partyjna konserwa, choćby następne wybory były nawet całkiem wolne.

wo do rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów. Nasz naród już wie, że kompromitowana dotychczas opozycja składa się z prawdziwych patriotów.

● A co z ustrojem?

— Gdzie jak gdzie, ale na Ukrainie socjalizmu reanimować się nie da. Ten system zrobił z tutejszych ludzi nędzarzy. Zwycięży wolna demokracja. Tylko wtedy można tworzyć wydajną gospodarkę.

● Powiedzmy, że Moskwa pozwoli na to. Czy wówczas utrzymacie się sami?

— Mówiłem, że żywności produkujemy nadmiar. Za to kupimy od innych krajów to, czego nam potrzeba. Niewykluczone, że będziemy kupować w Rosji, bo przecież tam najbliższej. Ale najpierw musi nastąpić rozpad imperium rosyjskiego. Sama Rosja jako państwo — nie mamy nic przeciwko temu. Ma historyczne prawo istnienia i niech istnieje. Ale i Ukraina je ma. Też chcemy być osobnym państwem. I będziemy.

● Takie przekształcenie może kosztować.

Ukraina będzie suwerenna

Ukrainie, innym daje szansę zrehabilitowania się za to, co robili.

● Niepokoje społeczne, wrzenie i lokalne wybuchy zdarzały się u was od lat. Dopiero teraz wystąpiłyście jawnie i skutecznie.

— Nie wierzyliśmy, że Moskwę da się jakoś złamać. Początek należy do Polaków, do „Solidarności”. Potem poszli Czesi, Węgrzy, Rumuni, wreszcie nasze republiki nadbałtyckie. Wtedy uwierzyliśmy, że wybiła i nasza godzina. Też chcemy być suwerennym krajem jak przed wiekami.

● Ukraina to 85 procent energii elektrycznej wytwarzanej w elektrowniach atomowych i wysyłanej na eksport, węgiel, ropa naftowa a przede wszystkim doskonałe ziemie. Kiedyś mówiono o was: spichlerz Europy. Zbiory zbóż zawsze są na wyższych ziemiach doskonałe. Czy sądzi pan, że Moskwa pozwoli wam odejść?

— Moskwą rządzi dziś Jelcyń, a to nie jest głupi człowiek. On wie, że u nas wszystko jest możliwe. Nie zgodzi się, to odejdziemy bez jego zgody. Ale raczej zgoda będzie. Przecież w dwudziestym wieku nie można budować imperium z niewolników.

● Zwłaszcza po gorbaczowskiej pieriestrojce?

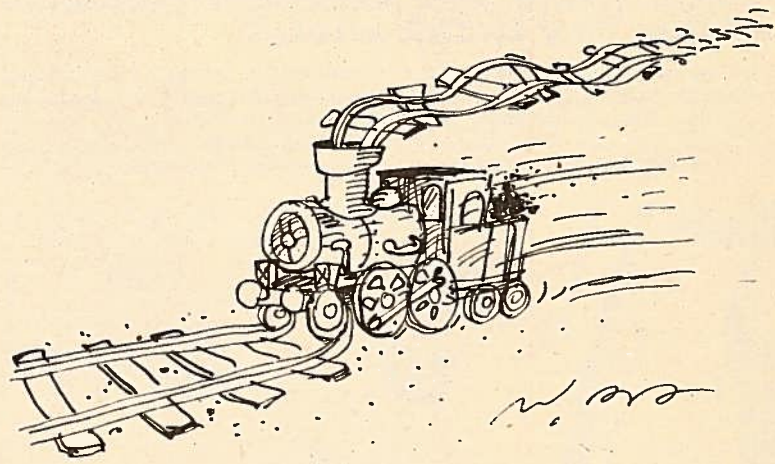
— A tak. Przecież Rosja ze wszytkiego nas okrada. Odstawiamy np. tyle zboża, że nawet dla nas to zbyt dużo. Potem mimo to w sklepach nie mamy żywności, bo... „zapomnieli”. Tak jest ze wszystkim. Kolchoźnik produkuje i nie ma nic z tego. Mówią później, że turyści wykupują wszystko na handel. Turysta kupi może telewizor albo samowar ale żywność?

● Pytałem o nadzieje związane z gorbaczowskim reformowaniem.

— On niczego dla nas nie zrobi. Ma piękne plany, ale szkodzą mu konserwatyści, których wokół niego pełno. Nie kryją nawet swojego niezadowolenia z reform, które już przeprowadził.

● Na Ukrainie też rządzą konserwatyści!

— Było tak: podczas ostatnich wyborów nie mieliśmy jeszcze ani wolności ani opozycji. Partyjni byli górą i wybrali swojego kandydata,



— Powiedzmy inaczej. Może tych z „agresywnej większości” — tak tu nazywamy zatwardziały komunistów do których nic nie dociera. Zgoda. Ale nasze prawo stanowi, że uchwalenie czegokolwiek wymaga dwóch trzecich głosów. Tę ponad jedną trzecią zdołamy zmobilizować, zarekomendować i wybrać. Oni już zablokują każdą uchwałę, która mogłaby zaszkodzić niepodległej Ukrainie.

● Właśnie! Jak wy sobie tę niepodległą Ukrainę wyobrażacie?

— Zwyczajnie jako normalne osobne państwo ze swoim rządem, armią, pieniędzmi.

● Nawet ze swoim hymnem? Macie taki, zaczyna się „szcze ne merła Ukraina...”

— Przecież w przekładzie to brzmi prawie tak samo jak „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wam wolno, nam nie? Ot, różnica. Będziemy suwerennym państwem wtedy, gdy będziemy mieli i tę naszą uroczystą pieśń.

● Deklarację Niepodległości już ogłosiliście.

— Ten dokument jest różnie pojmowany przez ludzi. Konserwatyści uważają, że na jego podstawie dalej musimy pozostać w Związku Sowieckim. My — że daje nam to prawo do odłączenia się. Mało — daje pra-

Swoich pozycji będą bronić chyba tylko ci, którzy z moskiewskiego panowania osiągnęli korzyści. Ludzie z aparatu partyjnego, administracyjnego, a i tak nie wszyscy. Uważam, że człowiek o przekonaniach lewicowych nie jest gorszy od innych, pod warunkiem, że nie robi nikomu krzywdy. Niejeden z zatrudnionych we władzach przyjdzie do nas. Co mu po ucieczce do Moskwy?

● Więc przewrót jest nieunikniony.

— Drugiej Rumunii u nas nie będzie. Tam zginęło dużo ludzi. Nikt naprawdę nie wie, ile, a komuniści nadal panują. Ukraina ma szansę skończenia z komunizmem bez żadnych ofiar. Oby tak się stało. Udało się w Polsce, w Czechach, na Węgrzech, może uda się nam.

● Związek Sowiecki to jakby biblijny Goliat. Pał sześć odrębne państwa, wam może powiedzieć dość!

— Ten kolos już się wali. Nic nam nie zrobią, nie mają sił. Za dużo ujaźmionych narodów jednocześnie sięgnęło po wolność. Nie możemy zmarnować takiej szansy.

Rozmawiał:
WIESŁAW BENDKOWSKI

W GPWU (nr 24/90) przedstawiłem stan faktyczny dotyczący afery Messnera i poinformowałem opinią publiczną o podjęciu akcji obywatelskiej zmierzającej do wszczęcia procedenckiego procesu przed TRYBUNAŁEM STANU przeciwko byłym premierom PRL: gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu i prof. Zbigniewowi Messnerowi.

Po wydrukowaniu artykułu rozmawiałem z prof. Messnerem, który wręczył mi kopię kluczowego dokumentu w tej sprawie (drukujemy poniżej). Jest to podanie Z. Messnera do premiera Wojciecha Jaruzelskiego o zezwolenie na sprzedaż domu w Katowicach i nabycie domu w Warszawie, na którym adresat wyraził swoją zgodę. Postachajmy zatem wyjaśnić drugą stronę.

W niedzielne popołudnie zaszedłem do domu przy ulicy Rajców 11, na Starym Mieście w Warszawie żeby umówić się z prof. Messnerem na rozmowę. Otworzył mi gospodarz. Przedstawiłem się i zapytałem czy zechciałby porozmawiać ze mną na temat swojej wypowiedzi w WIADOMOŚCIACH TV, 31 lipca br. Zostałem zaproszony do wejścia i wprowadzony do salonu. Gospodarz uprzejmie mnie powitał i przeprosił za strój sportowy nie nadający się najlepiej do przyjmowania wizyt.

Od razu zgłosił gotowość do pokazania mi całej dokumentacji w sprawie. Przedtem jednak zapytał, czy jestem autorem wniosku obywatelskiego dotyczącego pociągnięcia go do odpowiedzialności konstytucyjnej i karnej (pokazał mi jego kserokopie). Potwierdziłem autentyczność mojego podpisu pod dokumentem i niezwłocznie przystąpiliśmy do rzeczy.

Najpierw zapytałem, czy mój rozmowca przeglądał księgę wieczystą przed zawarciem umowy kupna — sprzedaży nieruchomości. Dowiedziałem się, że jej nie przeglądał, że poinformowano go, iż właścicielem jest Skarb Państwa i że dom stoi opuszczony od kilku lat. Dom był zniszczony, wymagał gruntownego remontu, który — jak stwierdził, wskazując na dwa segregatory pełne dokumentów — pochłonął około 2.500.000,- zł, a więc więcej niż wynosiła cena całej nieruchomości.

Opowieść profesora była ilustrowana dokumentami. Na początek wręczył mi kopię podania do gen. Jaruzelskiego, w którym prosił o zgodę na sprzedaż swojego domu w Katowicach i zakup domu w Warszawie. Nosiła ona datę 12 marca 1985 r., natomiast zgoda wyrażona na nim datę o trzy dni późniejszą.

Potem obejrzałem kopię decyzji administracyjnej udzielającej zgodę na zbycie nieruchomości przy ul. Rajców 11 za cenę określoną przez biegłego. Dalej zapoznałem się z treścią elaboratu (tak się nazywa oficjalnie ten dokument) wycenającego wartość domu. Na koniec przeczytałem dwa akty notarialne: pierwszy, opiewający na sprzedaż domu Messnera w Katowicach przy ul. Fitelberga 19 i drugi — na nabycie domu w Warszawie. Ekspert wycenił wartość tego domu na około 2.300.000 zł, ale nabywca zapłacił mniej, gdyż uzyskał 10% bonifikaty, płacąc należność gotówką.

Wreszcie zapytałem, czy mój rozmowca nie sądzi, że nabycie przez urzędnika państwowego nieruchomości Skarbu Państwa za szóstą część wartości określonej przez sąd narusza zasady współzycia społecznego. Profesor odpowiedział, że gdyby był tego świadomy to nie zdecydowałby się na kupno, albowiem nie miał na to tyle pieniędzy.

Skonfrontujmy wyjaśnienia prof. Messnera z...

Tajemnicami księgi wieczystej nr 73734

W dniu 23 stycznia 1985 r., Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy wydał postanowienie (sygn. II Ns 3300/84) znoszące współwłasność Skarbu Państwa i Joanny, Elżbiety Kuklińskiej w ten sposób: „...ze nieruchomości tę, prawo wieczystego użytkowania działki i prawo własności budynku mieszkalnego o łącznej wartości 12.000.000 (dwanaście milionów) złotych przyznaje Skarbowi Państwa”. Na rzecz p. Kuklińskiej zasądzono połowę wartości, a więc kwotę 6 milionów złotych.

30 maja sporządzono akt notarialny kupna — sprzedaży nieruchomości przy ul. Rajców 11 na rzecz prof. Messnera i jego żony Ireny, który posłużył jako podstawa do dokonania wpisu w księdze wieczystej.

18 lipca prof. Messner zaciągnął pożyczkę

w Narodowym Banku Polskim na remont domu w kwocie 450.000,- zł, oprocentowaną na 3% w stosunku rocznym, która została zabezpieczona hipotecznie i wpisana do księgi wieczystej 9 sierpnia. Natychmiast po dokonaniu tego wpisu księga ... zginęła.

3 września 1985 r., notariusz Państwowego Biura Notarialnego p. H. Sienkiewicz-Somoga

AFERA MESSNERA

Audiatur et altera pars

wydał postanowienie o założeniu duplikatu księgi wieczystej nr 73734, w której figurowali już tylko ostatni właściciele: Irena i Zbigniew Messnerowie; duplikat nie zawierał żadnego zbioru dokumentów.

Strajki majowe w 1988 r. wpłynęły dodatnio na porządku w PBN albowiem dopiero teraz odnaleziono rzekomo zgubioną księgę wieczystą i ten sam notariusz wydał 25 maja po-

stanowienie o „zamknięciu duplikatu księgi wieczystej”.

Konkluzje

Habent sua fata libelli. Okazuje się, że ta paremia łacińska odnosi się również do ksiąg wieczystych, które również mają swoje losy. Nietrudno wyjaśnić dlaczego księga „zginęła”. Trzeba wiedzieć, że każdy obywatel ma do-

Warszawa, dnia 12 marca 1985 roku

Zbigniew MESSNER

Towarzysz
Gen. armii Wojciech JARUZELSKI
Przew. Rady Ministrów

Do czasu powołania na stanowisko Wiceprezesa Rady Ministrów zamieszkiwałem w Katowicach będąc właścicielem domu jednorodzinnego przy ul. Fitelberga 19. Powołanie mnie w listopadzie 1983 roku do pracy w Rządzie stworzyło konieczność służbowego przeniesienia i stałego zamieszkania w Warszawie.

W związku z powyższym zwracam się do Towarzysza Premiera z uprzejmą prośbą o wyrażenie zgody na zakup od Skarbu Państwa nieruchomości (działka oraz budynek jednorodzinny w zabudowie szeregowej) przy ul. Rajców 11 — za cenę ustaloną przez biegłego Urzędu Stołecznego miasta Warszawy w oparciu o aktualne cenniki PZU dla szacowania cen kupna-sprzedaży budynków będących własnością Skarbu Państwa.

Równocześnie proszę o wyrażenie zgody na sprzedaż mego domu własnościowego w Katowicach przy ul. Fitelberga 19 według analogicznie obliczonych cen.

Zgoda
12.03.85

[Handwritten signature]

Można by mu było wtedy postawić zarzut nie tylko działania na szkodę dobra publicznego — co byłoby ewidentne — ale również zarzut natury politycznej: działanie na szkodę stabilności porządku prawnego w państwie.

Albowiem podanie prof. Messnera o zgodę na sprzedaż domu „...za cenę ustaloną przez biegłego Urzędu Stołecznego miasta Warszawy w oparciu o aktualne cenniki PZU” było w istocie prośbą o zgodę na sprzedaż domu z uszczerbkiem interesów Skarbu Państwa, było podaniem o zgodę na podważenie wyceiny dokonanej przez sąd. Tę zgodę premier Jaruzelski wyraził!

Na tej podstawie można było skłonić do niepraworządnych działań: prezydenta m.st. Warszawy, naczelnika dzielnicy Warszawa-Sródmieście, wreszcie notariusza i pracowników PBN. Wios się jeży na głowie, kiedy pomyslimy, że Messner kierował państwem przez ponad trzy lata, a Jaruzelski przez ponad pięć lat. Dzisiaj człowiek, który przyczynił się do destabilizacji porządku prawnego w

państwie, do łamania przez urzędników państwowych pragmatyki służbowej jest prezydentem Rzeczypospolitej i w najbliższym czasie planuje reprezentowanie państwa polskiego na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku! Quo vsque tandem abutere Jaruzelski patientia nostra?!

Alisi postuluowalem aby tłumaczyć wszelkie wątpliwości na korzyść podejrzanego. Czyż — powie ktoś — gen. Jaruzelski był świadom wszelkich konsekwencji swojej zgody? Był, albo mógł być, bez żadnego trudu ze swojej strony. Nie mam wątpliwości.

Po pierwsze — jego zgoda, jako premiera rządu, nie była ani potrzebna ani konieczna do nabycia przez obywatela nieruchomości należącej do Skarbu Państwa. Wystarczyła zgoda naczelnika dzielnicy Warszawa-Sródmieście. Tym bardziej nie była potrzebna jego zgoda na zbycie przez obywatela nieruchomości będącej jego własnością. Prośba prof. Messnera o zgodę na sprzedaż swojego domu w Katowicach i wyrażenie tej zgody przez szefa rządu jest w historii polskiego prawa cywilnego zjawiskiem kuriozalnym.

Po drugie — gen. Jaruzelski powinien był odesłać podanie do Urzędu Dzielnicowego Warszawa-Sródmieście, jako właściwego rzeczowo i terytorialnie, bez zajmowania w tej sprawie stanowiska.

Po trzecie — jeżeli już wyraził swoją zgodę — co dowodzi jego niekompetencji-jako urzędnika państwowego — powinien był sprawdzić, przez swoich podwładnych, czy transakcja jest legalna i czy na tym nie ucierpią interesy Skarbu Państwa, do czego był szczególnie zobowiązany jako premier rządu. Dlaczego tego nie zrobił?

Na to pytanie odpowiedzi może udzielić tylko gen. Jaruzelski. Wszelako pan generał milczy. Milczy jak zakłęty od 31 lipca, od momentu kiedy prof. Messner ujawnił w WIADOMOŚCIACH TV jego udział w tej sprawie. Milczy jego rzecznik, i zastępca rzecznika. Lekceważą w ten sposób opinię publiczną, dając jeszcze jeden dowód arogancji władzy. Pomaga w tym blokada informacyjna w środkach masowego przekazu na temat afery Messnera. Czy zostanie ona przełamana? Czy też będziemy musieli czekać aż prezydent państwa zostanie zmuszony do stawienia się przed sejmową Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej?

ADAM F. WOJCIECHOWSKI



Ustawa o prywatyzacji przedsiębiorstw przewiduje, że część majątku — mówi się o 10% — przejmą na własność wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zamieszkali w kraju, którzy bezpłatnie otrzymają bony prywatyzacyjne. Tymi bonami będzie płać się za akcje prywatyzowanych przedsiębiorstw państwowych, za udziały w towarzystwach inwestycji wspólnych oraz kupowane wyodrębnione części likwidowanych przedsiębiorstw.

Koncepcja rozdania stosunkowo niewielkiej części majątku państwowego czyli uwłaszczenie obywateli, od samego początku budzi różnorodne opory.

W styczniu br., w tygodniku „Zmiany” (nr 1 z 7.01.1990) w artykule „Co nas czeka?” przedstawiłem dość radykalną koncepcję prywatyzacji, polegającą na podziale połowy majątku państwowego na tyle akcji ilu nas jest i rozdanie ich wszystkim obywatelom. Z ulokowanych w przedsiębiorstwach akcji, posiadacze otrzymywaliby dywidendy, ale i pokrywaliby straty. Akcje można by sprzedawać po cenach umownych, pożyczając, zastawiać, darowywać, słowem swobodnie nimi dysponować. Główną zaletę tej koncepcji prywatyzacji upatrywałem w stworzeniu wszystkim równych szans, ale tylko na starcie do prywatyzacji. Przewidywałem też, że po kilku latach jedni zgromadzą wiele akcji i spory majątek, inni pozostaną przy tej jedynej kiedyś otrzymanej akcji, a jeszcze inni nie będą mieli nawet tej jednej. Lecz taki rezultat, w moim przekonaniu, byłby sprawiedliwy, bo zgodny z dalekosiędnymi celami prywatyzacji gospodarki, w której głównym motorem dynamicznego rozwoju jest nadzieja osiągnięcia zysku i obawa poniesienia strat. Dlatego przedsiębiorcy, pomyslowi, mądzy, pracowici, odważni, perspektywicznie myślący — mają się dużo lepiej niż inni nie posiadający takich walorów. Słowem dzięki takiemu rozwiązaniu dokonałaby się naturalna selekcja na dynamicznych przedsiębiorców, średniaków i nieudaczników.

Przedstawiona koncepcja

spotkała się w prasie z powszechną krytyką, tak że sam zraziłem się do niej, ale wówczas wszystkie oficjalnie przygotowywane koncepcje prywatyzacji były bardzo mgliste i na dobrą sprawę nie było o czym dyskutować.

Zapoczątkowany Ustawą proces przekształceń własnościowych, docelowo ma doprowadzić do zdynamizowania rozwoju gospodarki, do pomnożenia dochodu narodowego, do wyraźnego, szybkiego wzrostu stopy życiowej całego społeczeństwa. Realizacja tych celów w dużej mierze zależy od ludzi, od tego w jakie ręce dostaną się prywatyzowane przedsiębiorstwa. Oczywiście wszystkim nam zależy na tym, aby majątek państwowy został przejęty przez ludzi przedsiębiorczych, energicznych, pomyslowych, pracowitych, z inicjatywą, wiedzą i do-

Czy posiadanie pieniędzy

na wykupienie przedsiębiorstwa, jego „zorganizowanej części” (to wyrażenie z Ustawy) lub dużego pakietu akcji jest równoznaczne z posiadaniem tych licznych w/w przymiotów, niezbędnych do osiągnięcia społecznych i narodowych celów związanych z prywatyzacją? Odpowiedź nie jest jednoznaczna.

W zasadzie podmioty zagraniczne, jeśli posiadają pieniądze i chcą je przeznaczyć na zakup akcji w Polsce, to można przyjąć, że znają

źności między posiadaniem umiejętności do efektywnego gospodarowania, a zatrudnieniem w przedsiębiorstwie, które sprzedaje akcje po ulgowej cenie. To więc też nie najlepszy materiał na przyszłych biznesmenów.

Trzecia grupa, z której będą się wywodzić przyszli posiadacze i pracodawcy to ci, którzy dziś mają tzw. „chody”. Tu oczywiście wielu oburzy się, choć bardziej z zasady niż przekonania. Przy podejmowaniu decyzji gospodarczych nie wszystko można wylczyć, zważyć, zmierzyć. Często trzeba posłużyć się bardziej sercem i czuciem, niż mędrcą szkiełkiem i okiem. Dlatego w ustawie sporo jest rozwiązań uzależnionych od subiektywnego uznania urzędników. Przykładowo minister przekształceń własnościowych może przekształcić przedsiębiorstwo w spółkę lub może tego odmówić ze względu na ważny interes państwa; za zgodą Rady Ministrów, akcje Skarbu Państwa mogą być zbywane nieodpłatnie; w przypadku uzasadnionym ważnym interesem gospodarki narodowej, minister finansów może zwolnić spółkę od podatku dochodowego (skąd my to znamy?).

Niewykluczone, że niektóre uznaniowe decyzje będą podejmowane ad personam lub ad fabricam. W rezultacie pewna część majątku państwowego może być przechwycona przez tych co są najbliższymi centrów decyzyjnych, choć mogą nie mieć walorów niezbędnych do sprawnego zarządzania uzyskanym majątkiem.

Czwartą grupą aspirującą do przejęcia prywatyzowanych przedsiębiorstw lub ich części, jest aktualna kadra kierownicza. I do tej grupy potencjalnych posiadaczy można mieć sporo zastrzeżeń. Obecna kadra kierownicza, latami selekcjonowana i kształtowana pod kątem wymogów systemu nakazowo-rozdzielczego jest mało przedsiębiorcza, bierna, sfrustrowana, przesiąknięta trudnymi do wykorzenia nawykami. Nie najlepszy to materiał na przyszłych biznesmenów.

Wreszcie część przyszłych przedsiębiorców sama wyselekcjo-

rezultacie fatalnej polityki kadrowej, na uboczu pozostają tysiące talentów posiadających predyspozycje do kierowania ludźmi i biznesem z pożytkiem dla siebie, dla najemnych pracowników i gospodarki narodowej. Ale żeby tych zdolnych ludzi wyłowić, trzeba uwłaszczyć całe społeczeństwo, dać minimum środków na założenie własnego biznesu.

Z „prywatyzacji przez bony” warto by uczynić podstawową formę przekształceń własnościowych. Doprowadziłoby to również do przekształceń w sferze świadomości i zachowań. Wylimitowałoby powszechne dziś postawy roszczeniowe i pobudziłoby rzeszę obywateli do poszukiwania najintrygantszych sposobów ulokowania bonów oraz do działań prodochodowych. Może dzięki temu wszyscy zrozumieliby, że odtąd muszą przejąć we własne ręce odpowiedzialność za swoją sytuację materialną.

Jednak nie wystarczy dać każdemu bon. Potrzebne jest jeszcze propagowanie licznych możliwości i szans jakie ta forma prywatyzacji stwarza. Na razie wiedza na ten temat jest niska. Dowodzi tego sondaż jaki niedawno przeprowadziłem przy okazji innych badań. Celem tego sondażu było zebranie informacji o tym, jak zachowaliby się ludzie, gdyby otrzymali bony za które mogliby otrzymać akcje lub część przedsiębiorstwa.

Kluczowe pytanie

które zadawałem wszystkim rozmówcom, brzmiało następująco: „... założmy, że wszyscy obywatele kraju otrzymują bony prywatyzacyjne na określoną kwotę, dziś nieznaną, ale liczoną dziesiątkami milionów złotych. Bony można wymienić na akcje lub zakup prywatyzowanych zakładów albo ich części. W konkretnych przypadkach mogłyby to być warsztaty usługowe, sklepy, pomieszczenia produkcyjne, maszyny i urządzenia, środki transportu. Dla zakupu większych obiektów można łączyć bony posiadane przez członków rodziny, brygady pracownicze, spółki lub odkupione po cenach umownych od innych osób. Z zakupionego majątku można czerpać korzyści należne właścicielowi, ale i pokrywać straty, w przypadku złego gospodarowania. Bony można też odsprzedać prywatnie osobie za umówioną cenę. Co zrobiliby pan z otrzymanym bonem?”

Tak postawiony problem, dla jednej-trzeciej okazał się zbyt trudny do rozwiązania. Mimo dodatkowych wyjaśnień, uznali, że nie wiedzą co zrobiliby z takim fantem.

Kilku przedstawiło rozwiązania mało konkretne, uzależniali swoją decyzję od konsultacji w rodzinie, w gronie kolegów, w zakładzie pracy itp. Kilku respondentem sugerowałem możliwość zmiany bonu na akcje własnego przedsiębiorstwa, ale okazało się, że idea akcjonariatu i sławetnego ESOP-u, mimo reklamy jest mało znana i niezbyt pociągająca. Tylko jeden z respondentów — wiceprzewodniczący rady pracowniczej uznał, że w swoim przedsiębiorstwie staraby się aby pracownicy walcowni wykupili akcje i przejęli we władanie majątek tego wydziału. „Byłby to dobry interes” — stwierdził ów wiceprzewodniczący.

Kto przedsiębiorcą?

świadczaniem; słowem przez ludzi umiejących robić uczciwy biznes.

Teraz kiedy ustawa została opublikowana, pojawiają się konkretne pytania:

● jeśli rozdane ma być tylko 10% majątku państwowego, to w czyje ręce przejdzie pozostałe 90% prywatyzowanych przedsiębiorstw?

● jakie kryteria będą decydowały o tym, że do jednych uśmiechnie się los przyszłych rekinów finansowych, a inni będą musieli zadowolić się rolą piótek?

● komu na starcie przypadnie odrażająca rola bogatego wyzyskiwacza, a komu chwalebna rola biednego wyzyskiwanego?

● kto stanie się pracodawcą, a kto pracownikiem najemnym?

Posrednio Ustawa odpowiada na te pytania.

Właścicielami, pracodawcami, kapitalistami będą różni ludzie, bo wiele jest dróg prywatyzacji. Przede wszystkim posiadaczami prywatyzowanych przedsiębiorstw staną się ludzie majątni — Polacy i tzw. „podmioty zagraniczne”.

się na biznesie, umieją go robić, choć na pewno nie z myślą o korzyściach dla naszego kraju. Natomiast nie jestem przekonany o istnieniu wprost proporcjonalnej zależności między posiadaniem majątkiem obywateli Rzeczypospolitej, a zaleceniami i umiejętnościami koniecznymi do racjonalnego gospodarowania sprywatyzowanym majątkiem. Można przypuszczać, że większość fortun powstała niedawno przede wszystkim dzięki sprzyjającym okolicznościom, układowi personalnym, umiejętnościom wykorzystywania luk w tworzonym dopiero systemie ładu ekonomicznego i prawa. Jeśli właścicielami wielu prywatyzowanych przedsiębiorstw staną się nowobogacy ze spółek nomenklaturowych, handlarze alkoholu i walut, to dla kraju, gospodarze efekty przekształceń własnościowych mogą okazać się mierne. I o tym warto pamiętać.

Druga grupa kandydatów na przedsiębiorców to pracownicy nowoczesnych, wysokochodowych przedsiębiorstw, którzy będą mogli nabywać akcje na zasadach preferencyjnych. Na pewno nie ma zale-

nuje się spośród pozostałych kilkunastu milionów dorosłych obywateli Rzeczypospolitej, którzy choć nic nie posiadają, będą mogli kupić jakies akcje lub „zorganizowane części przedsiębiorstw” za otrzymane bony prywatyzacyjne.

W moim przekonaniu

właśnie z tej grupy społecznej, która nic nie posiada oprócz bonów, będą rekrutować się najwartościwsi biznesmeni. Oby było ich jak najwięcej. Jednak rzecz w tym, że jeżeli wartość bonów będzie relatywnie mała i niewiele będzie można za nie kupić, to szanse potencjalnych „przedsiębiorców z ludu” będą małe w starciu z przedsiębiorcami rekrutującymi się z obecnych miliarderów, kadry kierowniczej, kół zbliżonych do centrów decyzyjnych oraz „podmiotów zagranicznych”. Po prostu bony prywatyzacyjne nawet całej rodziny mogą nie wystarczyć na wejście do gry o przejęcie znaczącej części przedsiębiorstw państwowych.

Nie wątpię, że w naszym kraju, w

BRONISŁAW MUSZYŃSKI

JESZCZE nie tak dawno wydobywaliśmy blisko 190 milionów ton węgla kamiennego. Od zmiernych epoki gierkowskiej wydobywanie to systematycznie spadało. W tym roku nie dość, że produkcja spadnie poniżej 150 milionów ton, to jeszcze mamy do czynienia z nadmiarem podaży nad popytem.

Reorganizacja czy eliminacja

Jak wszystko w polskiej gospodarce górnictwo musiało przejść gruntowną reorganizację, tyle że trwała ona dłużej, wzbudziła jeszcze większe niż gdzie indziej napiętności, a i opór starej struktury był silniejszy. Po pierwsze koszty wydobycia jednej tony węgla są w każdej kopalni inne, a sytuacja kopalń węgla kamiennego, wprawdzie dających najcenniejszy węgiel koksujący w tej mierze była wręcz tragiczna. W efekcie koszty wydobycia między „liderami” a „outsiderami” miały się jak 1:6 i więcej.

To rodziło opór kopalń przed zmianami systemu, który opierał się na dwu filarach: na silnie scentralizowanym modelu zarządzania i jednolitej, zarazem dotowanej cenie węgla. Tylko to pozwalało umknąć z pułapki kosztowej. Stąd różnorodne wybiegi mające na celu wymknięcie się z macek „nowego”. Jednak w końcu reforma musiała dotrzeć i do tego działu naszej gospodarki. Zwody w rodzaju gwańców, Wspólnoty Węgla Kamiennego — nota bene przekształconej w Państwową Agencję, tyle że z o wiele mniejszymi prerogatywami i aparatem — tylko odwiekały pełną samodzielność kopalń.

I zaczęły się kłopoty.

Po reorganizacji powstało 70 samodzielnych kopalń. Samodzielnych nie znaczy zdolnych do samodzielności finansowej. Ustalono przeciętny koszt wydobycia 1 tony węgla na 148 tys. złotych, podczas gdy minimalny przeciętny koszt szacuje się na 177 tys. zł. Mało kto potrafił zmieścić się pod tą poprzeczką. We wszystkich kopalniach występuje tzw. akumulacja ujemna — koszty wydobycia, dywidenda itd. łącznie przekraczają wpływy ze sprzedaży węgla.

Uwzględniając dofinansowanie w styczniu b.r. 24 kopalnie mogły wykazać się zyskiem; w lutym było ich 26, w marcu — 33, w kwietniu — 36, w maju już tylko 21... Po pięciu miesiącach zysk odnotowano zaledwie w 15 kopalniach. A mamy ich siedemdziesiąt. Znowu węglowe oko zaczęło tytać w stronę budżetu państwa.

Czy w ogóle są potrzebne?

— to pytanie musi stanąć prędzej czy później. Przez wiele lat dogmat powodował, że go

nie stawiano; dzisiaj, gdy rozprawiamy się z tyłoma innymi „pewnikami”, nie ma powodu, aby i tego aksjomatu nie podważyć.

Węgiel przez lata był bogactwem Polski. Aż stał się przekleństwem. Nie ma takiego drugiego kraju w świecie, w którym węgiel odgrywałby podobną rolę — blisko 80 procent całej potrzebnej Polsce energii ma swe źródło w węglu. To powoduje, że kichnięcie górnika wywoływało gryzę całej gospodarki. I nie idzie tu wcale o deprecjonowanie pracy pod ziemią, lecz o dyskwalifikację strategii gospodarczej zaplanowanej na całe

czas, dotychczasowy układ zrewidowała od podstaw. Pierwsze legło Lubelskie Zagłębie Węglowe. Dzisiaj coraz większy znak zapytania rysuje się nad przyszłością zagłębia Wałbrzyskiego. Z pięciu istniejących tam kopalń żadna nie jest w stanie przeżyć samodzielnie. Zresztą już w latach 20, uznano ten region za nieperspektywiczny. Niemcy uruchomili te kopalnie ponownie z uwagi na potrzeby wojenne, a w takich chwilach rachunek ekonomiczny schodzi na bok. Dzisiaj o tym, że kopalnie wałbrzyskie jeszcze istnieją decydują raczej względy społeczne, ale przecież w nieskończoność taki stan rzeczy trwać nie może.

Już nie złoto

dziesiątki lat bardziej w Warszawie niż na Śląsku.

Obok potrzeb energetycznych o wyjątkowej pozycji górnictwa węglowego w naszym kraju decydował eksport. „Czarne złoto” przez ponad 40 lat było naszym towarem eksportowym numer jeden. Już tylko te dwa czynniki wystarczały, by węgiel dotować.

Zasada działania na własny, a nie budżetu rachunek, jaka legła u podstaw „planu Balcerowicza”,

Zawalają się dwa filary podpierające potęgę górnictwa węglowego. Recesja gospodarcza, zmiany strukturalne i — kula bo kula — postępujące programy oszczędnościowe w przedsiębiorstwach, racjonalizacja zużycia w miastach i spadek zapotrzebowania w rolnictwie — wszystko to łącznie doprowadziło do nadmiaru węgla na rynku. Z miesiąca na miesiąc występują tu wahania, trzeba też wziąć pod uwagę nadchodzącą zimę,

ale można powiedzieć, że kopalnie będą miały trudności ze sprzedażą swego wydobycia.

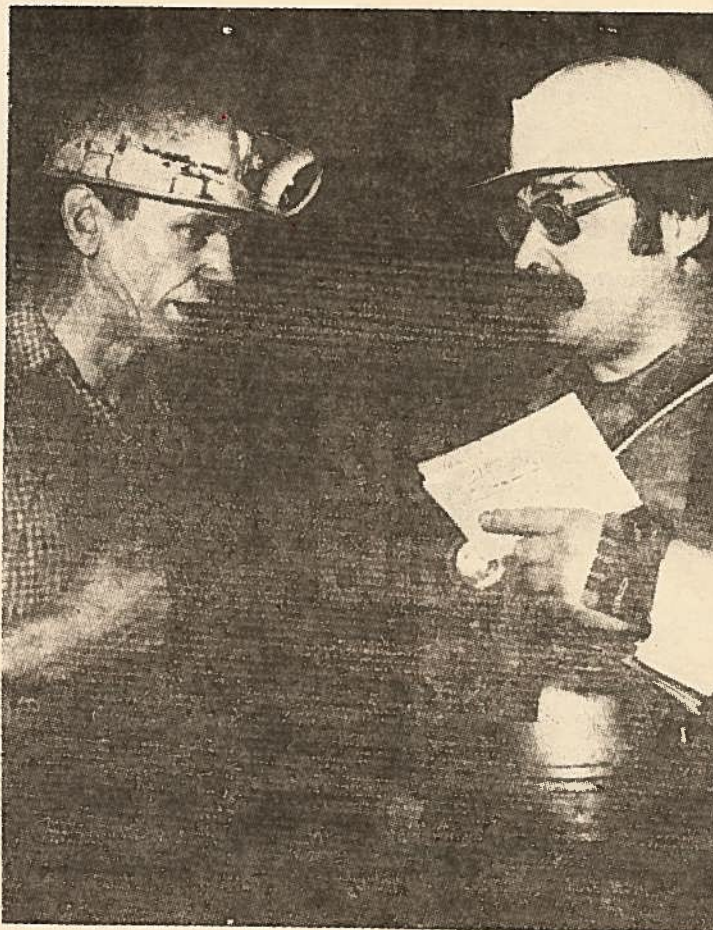
A wydobywanie w tym roku spadnie do 149,8 mln ton. Przed dziesięcioma laty wynosiło ono 193,1 mln ton. I wówczas węgla brakowało. W 1980 r. eksportowaliśmy 31 mln t, a w 1985 r. nawet 36 mln ton węgla. Dzisiaj zapotrzebowanie na polski węgiel spada, rośnie zaś konkurencja. Takie kraje — zdawałoby się odległe jak Australia czy RPA — już dzisiaj zapowiadają wyparcie Polski z rynków Europy Zachodniej. I trzeba się liczyć z tym, że ich prognozy się sprawdzą. Tam węgiel wydobywa się w kopalniach odkrywkowych, jest on o wiele tańszy i nawet wysokie koszty transportu wobec braku dotacji do naszego „czarnego złota” czynią go konkurencyjnym.

Kroki we mgle

Usamodzielnienie kopalń, a także stworzenie 26 odrębnych przedsiębiorstw zaopatrzenia górnictwa, rozbitcie „Węglokoksu” to wszystko posunięcia spektakularne i potrzebne, ale jeszcze nie rozwiązujące istoty problemu. W ustawie budżetowej na ten rok dla górnictwa przeznaczono 9,6 biliona złotych dotacji, ale już tzw. poślizg z ub. roku skusował 300 mld zł. W zależności od rachunku potrzeby górnictwa wahają się od 15,9 bln do 12,5 bln złotych dotacji.

Istnieją jeszcze jakieś drobne możliwości korekty oszczędnościowej, ale generalnie można powiedzieć, że przemysł węglowy stoi wobec trzech rozwiązań: albo likwidacja znacznej części (ponad 40?) kopalń, albo zwiększenie dotacji, albo podniesienie ceny zbytu węgla. Która z tych możliwości jest optymalna? — mało kto może na tak postawione pytanie odpowiedzieć jednoznacznie. Być może z każdej z trzech dróg coś trzeba uszczknąć i w ten sposób stworzyć kompromisowy plan utrzymania węglowego kompleksu.

Polska polityka energetyczna została ukształtowana przez Hilariego Minca i przez lata następne była — z pewnymi modyfikacjami czy retuszami — kontynuowana. Ta koncepcja dzisiaj bankrutuje. Nie oznacza to jednak, by państwu w ogóle żadna polityka energetyczna nie była potrzebna. To ten sektor gospodarki, który w krajach nawet najbardziej liberalnych nie bywa puszczany na żywioł. Po pierwsze dlatego, że decyduje on o funkcjonowaniu całości gospodarki; po drugie dlatego, że wymaga ogromnych i wieloletnich nakładów inwestycyjnych. Jest najmniej mobilny.



JACEK ŚWIDZIŃSKI

„Procz! — wyrzuci Rocannona. Szedł prosto na Zgonę, a Zgonę cała się krok po kroku. — Nie jesteś już tu panem. Człowiek łamiący prawo jest niewolnikiem, człowiek okrutny jest niewolnikiem, człowiek nie mający rozumu jest niewolnikiem. Jesteś moim niewolnikiem. Jesteś moim niewolnikiem, a ja wypędzę cię jak dziką bestię. Procz!”(1)

„Świat Rocannona” Ursuli Le Guin, który w tłumaczeniu Danuty Górskiej i Lecha Jęczyka ukazał się właśnie na polskim rynku. Należy do dynamicznie rozwijającego się od lat kilkudziesięciu gatunku literatury fantastycznej — fantasy.

Choć trudno określić, gdzie leżą granice fantasy (przez co niektórzy znawcy — Lem — w ogóle negują istnienie jej jako odrębnego gatunku literackiego, można wskazać kilka cech wyraźnie ją wyróżniających.

Świat fantasy

Przed wszystkim akcja utworów fantasy rozgrywa się w całkowicie nierealnym świecie (jeśli na Ziemi, to w okresie prehistorycznym lub w wykreowanej rzeczywistości równoległej), zbudowanym jednak z ogromną wewnętrzną logiką, precyzyjnym w najdrobniejszych szczegółach, posiadającym własną historię, geografię, etnografię, nawet modę. Świat ten zamieszkują dziwaczne istoty i przerażające potwory (np. smoki), jednak głównymi bohaterami są zwykle ludzie lub istoty przypominające ludzi przynajmniej hierarchią wartości. Gdyby porównać poziom techniki w świecie fantasy z naszą historią, można by powiedzieć, że większość powieści fantasy rozgrywa się w wiecznie trwającym średniowieczu: po morzach pływa się z pomocą żagli i wiosel, walczy się na miecze, a strzela tylko z łuku.

Średniowieczne są także obyczaje i ideały. Potęga i skuteczność czarów jest dla wszystkich mieszkańców wymagowanego świata oczywista, a obecność i pomoc czarowników i magów wydaje się nieodzowna. Istnieją nawet szkoły czarnoksiężników — dziejom jednego z adeptów takiej szkoły poświęcony jest znakomity „Czarnoksiężnik z Archipelagu” U. Le Guin, pierwszy tom trylogii „Ziemiomorze”.

Dobro przeciw złu

Tematem utworów fantasy jest prawie zawsze walka dobra ze złem — istnieje wyraźne, manichejskie rozróżnienie na bohaterów pozytywnych i negatywnych (tylko w powieściach Rogera Zelaznego postaci nie są tak jednoznaczne, a zamiast walki dobra ze złem, opowiada się raczej o walce o władzę).

Można by naszkicować schemat, według jakiego rozwija się zwykle ak-

cja tych utworów (choć oczywiście pamiętać trzeba o tym, że samo powielanie schematu nie wystarcza — cały smak w wyjątkach rozwijających bądź przekształcających schemat): Oto w spokojne, szczęśliwe życie (mit złotego wieku) planety, królestwa, miasta czy rodziny wdzierają się złe moce, pragnące władzy bądź opętane żądzą niszczenia. Najczęściej władzę można zdobyć tylko wchodząc w posiadanie przedmiotów mocy, np. zaczarowanego pierścienia („Władca pierścieni” J.R.R. Tolkiena) — tak więc walka o te przedmioty staje się osią konstrukcyjną utworu. By uratować zagrożony ład, nieskazitelni (choć niewolni od matych, wzbudzających sympatię czytelnika przywar) rycerze dobra postanawiają utracony przedmiot mocy odzyskać — wiąże się z tym z reguły konieczność odbycia niezwykle trudnej, niebezpiecznej wyprawy, obfitującej w niezwykle przygody. Wyprawa kończy się szczęśliwie, choć szczęście jest zaprawione odrobiną gorczy — któryś z uczestników wyprawy ponosi śmierć.

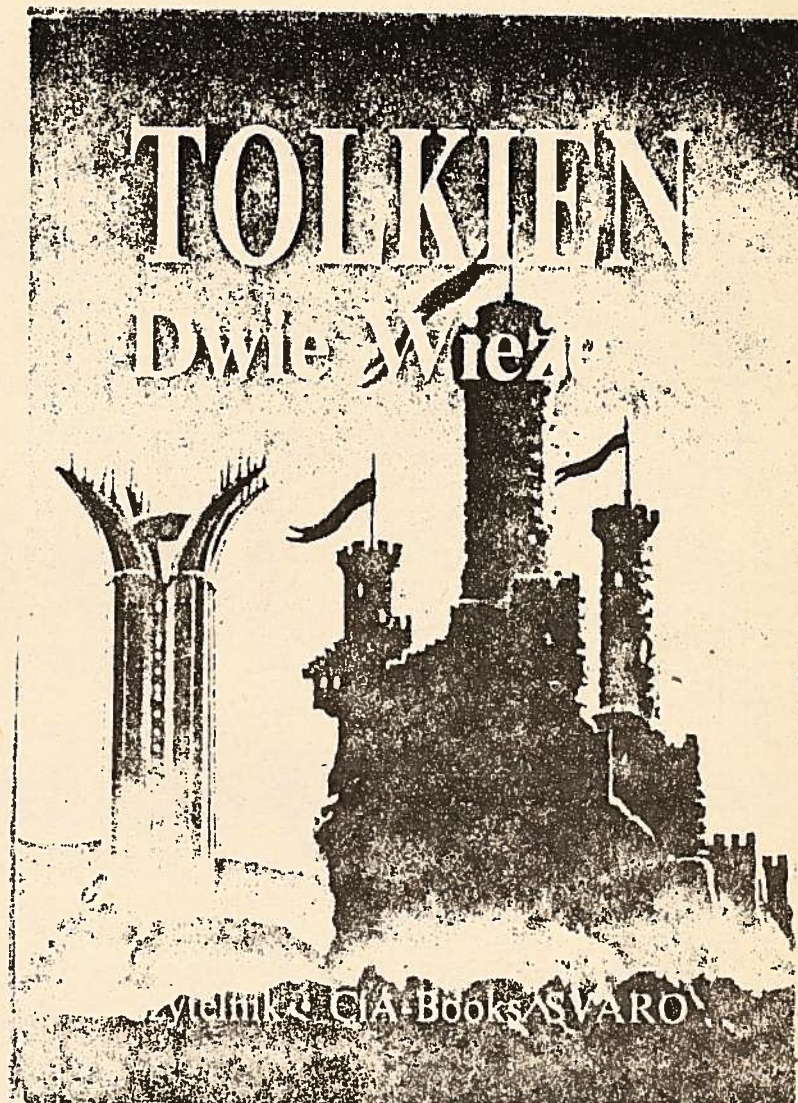
Mistrzowie i źródła

Napisanie powieści fantasy nie wydaje się na pierwszy rzut oka zbyt trudne — wystarczy trochę fantazji w

Hobbici i inni

wymyślaniu dziwacznych istot i nazw — taka opinia, choć na pozór logicznie wynikająca z przedstawionego przed chwilą schematu, jest jednak zupełnie błędna. Niestety błędnych jest wielu — dlatego też w naddążającej do Polski powodzi (fala to za mało) literatury fantasy mnóstwo będzie utworów słabych, pisanych nie tyle na kolanie, ile na walizce z pieniędzmi (pisanie fantasy przynosi dość spore profity). Cały problem w tym, że wcale niełatwo jest przezwyciężyć schemat i stworzyć własną, oryginalną wizję — tutaj kończy się taśmowo produkowana literatura wagonowa, a zaczyna literatura (już bez żadnych przymiotników).

Warto więc, jeśli chce się zaprzyjaźnić z fantasy, zacząć jej poznawanie od książek najlepszych: od bezpre-



terpretacji dzieł Tolkiena, od obdorzonych głębokim przesłaniem filozoficznym (np. w trylogii „Ziemiomorze”) łatwo czytelne są odniesienia do psychologii głębi C.J. Junga) utworów U. Le Guin, od mrocznych powieści R. Zelaznego, a także utworów Henry Kuttnera, Andre Nortona, Lorda Dunsany i Williama Morrisa.

Warto się zastanowić, skąd wzięła się ogromna popularność fantasy na świecie (w Polsce boom dopiero się zaczyna) — i to nie tylko dzieł sympatycznego Hobbita i mądrego Geda, ale także kroczącego przez morze krwi Conana, nieustraszonego wojownika z cyklu powieści Roberta E. Howarda.

Być może wiąże się to ze źródłami, z których fantasy się wywodzi. Nietrudno je zidentyfikować — są nimi ba-

nie i starodawne sagi i mity. Bruno Bettelheim, niedawno zmarły wybitny psycholog podkreślał rolę w „Cudownych i pożytecznych”, jaką gra w kształtowaniu osobowości dziecka opowiadanie mu baśni.

Przyczyn popularności fantasy można także szukać w zaznaczającym się wyraźnie kryzysie myślenia technicyzycznego, w rozczarowaniu do oświeceniowej idei postępu jako najlepszego lekarstwa na wszystkie problemy ludzkości.

Nie bez znaczenia jest także jasność kryteriów moralnych w baśniowym świecie — na pewno jest to świat bardziej niebezpieczny niż nasz, ale za to mniej skomplikowany. W tym świecie dobro triumfuje, a najwyższą wartość mają odwaga, szlachetność i wierność — cechy w naszym świecie może nie zapominane, ale nieco zakurzone — jak średniowieczne zbroje zamknięte w muzeach...

TOMASZ MERTA

(1) U. Le Guin, „Świat Rocannona”, Amber 1990, s. 76

Doradzamy:

Jerzy Kosiński. Wystarczy być. Wydawnictwo Literackie 1990

Ta mikropowieść Kosińskiego stała się już kanwą znanego filmu Hala Ashby'ego z Peterem Selersem w roli amerykańskiego Dyzmy. Los o Grodnick, bo tak spolszczono Chance'a Garrinera, posługuje się językiem i skojarzeniami wypro-

wadzonymi z telewizyjnej magmy i ogrodniczej terminologii. Zapoznanie się z jego karierą nie jest bez znaczenia w kraju, gdzie opinię publiczną burzą problemy działkowców, a politycy myśląc o demokracji mówią „o pielęgnowaniu delikatnej rośliny”.

George Orwell. W holdzie Katalonii. 1990 (brak nazwy wydawnictwa)

Wojnę domową w Hiszpanii, znaną nam dotąd głównie z hagiograficznych opowieści o generale Świerczewskim i jego walecznych towarzyszach, Orwell pokazuje od innej strony: opowiada o bezczynności w okopach, o słabym uzbrojeniu i wyposażeniu (w czasie kampanii zimowej), o brawurowych atakach wszy, znacznie dotkliwszych od wojsk generała Franco — te

strony nic nie straciły ze swej brutalnej wartości. Gorzej, gdy Orwell, niepoprawny socjalista, wdaje się w rozważania o przepychankach w socjalistycznym piekle partyjnym — wieje z tych opowieści nudą, a udowodnienie tego, że komuniści prowadzili dość wredną grę, trudno dziś uznać za odkrycie, choć zapewne było nim dla socjalistów w 1938 r. (tm)

Sytuuje się zazwyczaj gdzieś na pograniczu między aparatem ścigania a światem przestępczym. Pozostając formalnie w szeregach policji funkcjonuje poza jej oficjalnymi strukturami, nieraz też z tych struktur występuje. Działa niczym prywatny detektyw, świadomie wybiera postawę outsidera, chociaż zwiększa to znacznie stopień jego osobistego zagrożenia. Popada w ciągłe konflikty ze współpracownikami i zwierzchnikami, odznacza się niechęcią do politycznego establishmentu. Tacy byli: McQ, Callahan, Serpico...

Życie osobiste nie stanowiło dla nich odskoczni od trudów codziennej służby, niepokorny i niezależny nie umie związać się dłużej z żadną kobietą, a przy tym zdaje sobie sprawę z tego, że został na trwałe zarażony ziemią, z którą się stykał. Otacza go aura tajemnicy, niczym mściciel z westernu przemierza ulice wielkiej metropolii po to, aby własnoręcznie wymierzać podupadającą sprawiedliwość (Harry). Zamieniwszy konia na samochód pozostaje wciąż tym samym niezwykłym rewolwerowcem, niezdolnym do okazywania głębszych uczuć (co wcale nie znaczy, że tych uczuć pozbawionym).

Nienawidzi przestępców i prawa, które ich chroni, zawsze bez reszty angażuje się w prowadzone śledztwo, które z uporem kontynuuje nawet wbrew woli zwierzchników. Życie jego wypełnia walka, niekiedy fanatyczna i z góry skazana na klęskę (Serpico), zawsze natomiast niesłychanie brutalna (Harry, McQ, Bullitt, Jimmy Doyle z „Francuskiego łącznika”), gdyż tylko takie działanie może okazać się skuteczne.

Teren jego aktywności to wielka aglomeracja miejska (San Francisco, Los Angeles, Chicago, New York), pokazywana w dzień i w nocy dzungla z betonu, stali i szkła. W tej scenarii samotny policjant prowadzi swoją walkę, przeważnie w sposób niezwykle widowiskowy (pościgi, uciezki, pojedynki), która to widowiskowość w dużym stopniu wynika z montażu. Wizualna forma i stylizacja filmu jest jednak doskonale zrównoważona z jego treścią, a atrakcyjność fabuły wynika przede wszystkim z pomysłowo skonstruowanego scenariusza, budowanego wokół postaci centralnego protagonisty.

Lekarstwo na stresy

Samotny bohater, policjant czy detektyw może się stać doskonałym lekarstwem na stresy i frustracje, stanowiąc przedmiot podziwu i tęsknoty. Odbiorcy bowiem tęsknią za tym wszystkim, co mogą znaleźć na ekranie w skondensowanej, a więc bardzo atrakcyjnej formie. Pragną posmakować życia takiego, jakie jest udziałem filmowego protagonisty, życia pełnego przygód i emocji, niebezpieczeństw i niespodzianek.

Lecz istnieje i druga strona medalu. Przytłoczony szarością swej egzystencji człowiek szuka ucieczki w ekra-

nowy świat będący dla niego swoistą odtrutką, ale przecież filmowy bohater przeżywa podobne jak widz, lęki i problemy. Podobne oczywiście w sensie bardzo ogólnym, bo przecież samotny policjant stanowi kreację zawierającą w sobie ogromne wyostrezenie przeżyć i doznań. Jego ekranowe „tu i teraz”, ograniczone czasowo,

wyznacza i warunkuje większą od przeciętnej liczbę wrażeń. Bohater taki przeżywa znacznie intensywniej, działa gwałtowniej, odczuwa bardziej emocjonalnie. Zdaje sobie również sprawę ze swej sytuacji egzystencjalnej.

Czy zatem jest on bohaterem egzystencjalnym? Niewątpliwie tak, ponieważ w postępowaniu swoim kieruje się wolnym wyborem i jest bezwzględ-

nie odpowiedzialny za swe czyny. Osamotniony policjant wywodzący swój rodowód od równie wyalienowanego prywatnego detektywa może jak nikt inny odczuwać jałowość i beznadziejność swej egzystencji, kruchej i przypadkowej, przepelnionej troską i trwogą przed śmiercią. Właśnie śmierć, stanowiąca kres ostateczny, ku któremu cięży i zmierza ludzkie istnienie, wyznacza w znacznej mierze postawę bohatera.

Jego pozbawiony wszelkich złudzeń pesymizm wynika bowiem z całkowitego oswojenia się ze zjawiskiem śmierci, oswojenia charakterystycznego dla człowieka nieustannie na tę narażonego i samemu ją zadającego. A zatem pesymizm za życia, co zaś po śmierci? Oczywiście niecość, którą nie warto w ogóle się zajmować. Należy skoncentrować się na tym,

aby dokonany wybór zawsze był słuszny, aby absurdalność ludzkiego żywota nie była tak jaskrawa.

Człowiek rozdarty

Bohater „czarnego filmu” może uchodzić za modelowy przykład człowieka rozdartego, dla którego rzeczywistość go otaczająca dzieli się na sferę świadomości oraz sferę rzeczy.

Prowadzi to nieuchronnie do alienacji, ale daje równocześnie przywilej wyboru życiowej drogi. Policyjny outsider wybiera zatem i chociaż można by było zastanawiać się nad tym, czy Serpico, Callahan i Bullitt zawsze postępują jak należy, to przecież nikt nie zakwestionuje faktu, że wszystko to, co czynią, czynią z wolnego wyboru.

To samo stwierdzenie można odnieść do Johna Klute'a, tytułowej postaci filmu Alana Pakuli (1971). Ten prywatny detektyw przybyły do Nowego Jorku z prowincji, jest człowiekiem uczciwym i godnym zaufania. Nieco flegmatyczny, lecz zarazem odważny i umiejący działać zdecydowanie Klute'a wydaje się nie pasować do filmu opartego na klasycznym schemacie thrillera z lat 40. Jest bowiem osobnikiem konstruktywnym,

posiadającym jakąś wizję swej przyszłości, jest człowiekiem nastawionym pozytywnie. Cechująca go odpowiedzialność i rozwinięta samoświadomość nie wynikają wcale z egzystencjalnego pesymizmu.

Inni bohaterowie „czarnego filmu” lat 70. egzystują w otoczeniu, którego mroczny obraz może nieraz zaskakiwać nawet wtedy, gdy pamięta się o gatunkowych konwencjach, zazwyczaj wyolbrzymiających się zła. Nigdy jednak zbrodnie i wszelkiego rodzaju wynaturzenia nie miały tak szerokiego zasięgu, nigdy wcześniej nie występowało poczucie takiej wszechobecności przestępstw i nadużyć, takiej wobec nich bezradności.

W stan oskarżenia postawione zostają nie tylko poszczególne jednostki, ale całe społeczne instytucje, takie jak policja, aparat sprawiedliwości, władze lokalne i federalne. Dawniejsze amerykańskie filmy kryminalne posiadały przynajmniej swego pozytywnego protagonistę, człowieka przeciwstawiającego się złu w oparciu o określone zasady moralne. Tymczasem policjant pochodzący z lat 70. albo skazany jest na porażkę, albo też musi być równie okrutny i bezlitosny jak jego przeciwnik. W ten sposób zatarciu ulegają wszelkie granice prawa i bezprawia, zanikają wszystkie wartości moralne i nawet bohater nie zawsze potrafi je odnaleźć. Równocześnie maleje wiara w to, że ujawnianie i publiczne napiętnowanie przestępstwa może przynieść jakąkolwiek poprawę sytuacji. Rodzi się przekonanie o wyższości samowwzajemnej sprawiedliwości nad oficjalnym jej wymiarem, samotny mściciel zdaje się być jedynym lekarstwem na wszelkie schorzenia, a jego działalność — jedyną możliwością drogą naprawy świata.

GRZEGORZ ZIĘBA



Odradzamy:

Paweł Szpecht. Seks-pansja. Oficyna Wydawnicza „Biały kruk”. 1990
Ani medycyno-psychologiczny wstęp, ani rys historyczny nie pozwalają zapomnieć, że to co autor nazwał zbiorem reportaży pełni zupełnie inną rolę. Z braku większej konkurencji „Seks-pansja” z płaskimi obrazkami z życia konfidentek i prostytutek zastępuje wszelkie funkcje prawdziwej lite-

ratury brukowej, zaś poziom i nakład czynią wymowę nazwy wydawnictwa wyjątkowo szyderczą. (kd)

Upiór w operze, film prod. USA, reż. Dwight H. Little

Film opowiada o ciężkiej doli upiora w dawnych, nie znających plastiku czasach. Upiór o wyglądzie niezbyt fotogenicznym musiał, by pokazać

się między ludźmi, przygotowywać sobie „kostium” wyjściowy — w tym celu nie tylko mordował swe ofiary, ale również obdzierał je ze skóry. Reżyser nie oszczędził nam fascynujących scen zakładania tego „kostiumu” (szczywanie kawałków ciała przypominających krwiste befsztyki z pomocą potężnej igły i dratwy, tudzież doklejanie nosa) i wyraźnie bolenego

(upiór krzyczał) pozbywania się go po powrocie do podziemia. W ostatniej sekwencji filmu upiór miał już lżej — sprawił sobie komplet masek z masy plastycznej... Za niezapomiane wrażenie płynące z oglądania tych idiotyzmów chciałbym osobście podziękować reżyserowi, życząc, by przysnił mu się upiór, a najlepiej kilka.

(tm)

Wacław Sieroszewski swoje „Sto słów” o Marszałku Józefie Piłsudskim zakończył znanym zdaniem: „Stawiane Jemu pomniki są jednocześnie pomnikami miłości Ojczyzny”. Przypomnienie tej ważnej myśli jest niezmiernie ważne dziś, gdy po dziesięcioleciach komunistycznej opresji zaczynają na nowo powstawać pomniki Marszałka (realizacja w Częstochowie, rekonstrukcja w Katowicach, próby w Gdańsku, w Warszawie).

W pomnikach tych nie chodzi tylko o osobę. Sieroszewski zaczął „sto słów” od określenia „Wskrziesiciel państwa polskiego”. Osoba Marszałka jest więc symbolem budowy państwa polskiego, niepodległości, ofiary dla sprawy... właśnie samej miłości Ojczyzny. Uwagi te nasunęły mi się na wystawie z okazji 70-lecia zwycięstwa nad bolszewikami, na której pokazana była i plakietka, zawierająca owe sto słów, i model pomnika, wykonywanego dla Częstochowy przez **Stanisława Stoninę**.

Wystawę zorganizowała sekcja rzeźby okręgu warszawskiego Związku Polskich Artystów Plastyków, a lokalu użyczyło Stowarzyszenie Architektów Polskich, jako że ZPAP wciąż pozbawiony jest swych dawnych gmachów i gnieździ się jedynie w paru pokojach jednego z nich. Trzeba jednak podkreślić, że ze strony architektów był to żywy i aktywny współdział, zամanifestowany w wystąpieniu prezesa okręgu warszawskiego SARP, podczas wernisażu wystawy w dniu 14 sierpnia tego roku. Na wernisaż ten zaproszeni zostali przywódcy działających aktualnie partii niepodległościowych (co jest chlubnym wyjątkiem, wartym szczególnego podkreślenia), przybył m.in. **Leszek Moczulski**. Podczas wernisażu przemawiali legionieści i uczestnicy polskiego czynu zbrojnego: **Franciszek Strykiewicz** i **Kazimierz Szpakowski**.

Na wystawie pokazana została pewna ilość pamiętek i dokumentów, przede wszystkim jednak dzieła rzeźbiarskie, medale i plakietki związane z osobą Marszałka i upamiętniające wojnę 1926 roku. Pochodzą one zarówno z okresu międzywojennego, jak i z lat ostatnich. Wśród dzieł dawniejszych szczególne miejsce zajmuje głowa portretowa Marszałka, wykonana przez prof. **Franciszka Strykiewicza**, jednego z naszych najwybitniejszych rzeźbiarzy. Rzeźba ta wypożyczona została z Muzeum Narodowego w Warszawie. Jest dziełem niezwykle wyrazistym i mocno zbudowanym. Praca nad nią jako portretem rozpoczęta została jeszcze za życia Marszałka, a ukończona została w roku 1937. Wiąże się z nią ciekawe okoliczności historyczne. Wykonana została na zamówienie Wacława Jędrzejewicza i umieszczona była w Belwederze w gabinecie Marszałka, którego wnętrze projektował Jan Goliński wspólnie z samym Franciszkiem Strykiewiczem. Poszczególne egzemplarze tej rzeźby rozesłane zostały, do ambasad polskich, a niektóre znalazły się także w zbiorach prywatnych. Z Muzeum Narodowego wypożyczone zostało też niewielkie, świetne popiersie Marszałka, wykonane przez Zadroznego, na którym znajduje się interesująca tablicz-

ka dedykacyjna: „Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacemu Mościckiemu Zrzeszenie b. czł. P.O.W. — Wschód K N 3. Warszawa, dn. 1/III. 1932”. Praca **Konstantego Laszczki** „**Józef Piłsudski — twórca Legionów**” przypomina nam znanego rzeźbiarza i profesora krakowskiego, który wraz ze wszystkimi swymi uczniami poszedł do Legionów i znalazł się aż w okopach nad Nidą, gdzie zresztą zdołał stworzyć sobie pewne warunki do pracy rzeźbiarskiej. Wybitnym rzeźbiarzem polskim był — nie żyjący — **Alfons Karny**, pamiętny swym uczestnictwem w wyprawie wileńskiej gen. **Lucjana Żeligowskiego**. Jego autorstwa jest na wystawie portretowa głowa Józefa Piłsudskiego z roku 1928 oraz znana szeroko maska pośmiertna Marszałka, do której zdjęcia artysta

wezwany był do Belwederu. Znanym dziełem Karnego jest popiersie portretowe Marszałka — dzieło imponujące monumentalnością i siłą wyrazu. Znany egzemplarz tej rzeźby znajduje się w warszawskim Muzeum Archidiecezjalnym. Innym z wielkich rzeźbiarzy okresu międzywojennego był **Henryk Kuna** — pokazano tutaj jego rzeźbę, przedstawiającą **Rydz-Śmigłego**.

Józef Aumiller jest jednym z najbardziej znanych medalierów polskich zarówno okresu międzywojennego, jak i późniejszych dziesięcioleci. Na wystawie okazano szereg jego charakterystycznych prac związanych z mecenatem państwowym II Rzeczypospolitej. Są to przede wszystkim świetne artystycznie plakietki portretowe z wizerunkami takich osobistości, jak **Józef Piłsudski** czy **Edward Rydz-Śmigły**, tworzone zarówno w formie monumentalnej, jak i typowej dla zwykłych medali. Interesujący jest też jego medal „**Polska swemu obrońcy 1918—1921**” ze słabo widoczną odznaką I Brygady na piersiach Orła. Można też było podziwiać na wystawie słynną plakietkę (w małej formie) z wizerunkiem Marszałka i wrytym tekstem pamiętnych stu słów Wacława Sieroszewskiego. Do bardzo ciekawych obiektów należą też dwie wersje medalu **Józefa Koźbielewskiego 1920—1930**, wydanego w X rocznicę Cudu nad Wisłą, z napisem na jednym z nich: „**Męstwem żołnierza — Wysiłkiem Narodu — Geniuszem Wodza**”. Pragnęłbym jeszcze wymienić dwa medale: **Mieczysława Lubelskiego** „**Poległym cześć 1918—1920**” oraz **Stanisława Ostrowskiego** (zna-

nego rzeźbiarza, autora Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie) „**W rocznicę żałoby narodowej**”, upamiętniający pogrzeb Marszałka. **Stanisław Ostrowski** jest również autorem medalu poświęconego **Józefowi Piłsudskiemu**. Do znanych medalierów, działających na przestrzeni wielu lat, należy **Stanisław Popławski**, którego medal „**Ułanom polskim za obronę Stanisławowa**” pokazany jest na wystawie.

Jeśli chodzi o okres współczesny, to szczególne zainteresowanie budzić muszą prace powstałe wcześniej niż parę lat ostatnich. Należy do nich medal **Stanisławy Wątrobskiej** „**Niepodległość Polski**” z roku 1968 i parę innych medali z oznaczeniem PTAiN, kolejno powstałych w Warszawie w latach 1982, 1983 i 1984, m.in. **Józefa Markiewicza** „**General Władysław Sikorski**”.

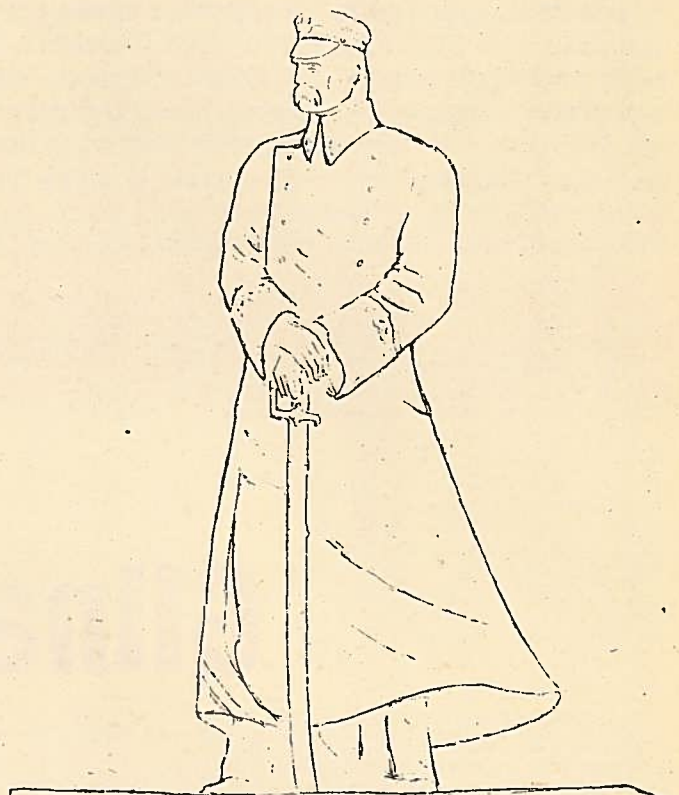
W części współczesnej wystawy współistnieją ze sobą medale (**Ewa Borys-Olszewska**, m.in. medal z gen. **Gustawem Orlicz-Dreszerem** czy z okazji obchodów niepodległości w Chełmie w r. 1988), plakietki i medaliony z wizerunkami **Józefa Piłsudskiego** (autorstwa m.in. **Kazimierza Szambelana** czy **Alojzego Nawrota**) oraz współczesne kompozycje rzeźbiarskie, w sposób metaforyczny wyrażające idee Niepodległości (m.in. **Zbigniewa Maleszewskiego**, **Niny Mireckiej**) wreszcie figurki ceramiczne **Macieja E. Maciejewskiego**. Bardzo indywidualne wersje sztuki medalierskiej tworzą: **Stanisław Sikora** ze swą niezwykle osobistą i liryczną wizją twarzy Marszałka oraz **Ryszard Stryjecki**,

wykorzystujący bogactwo środków swej „techniki własnej” dla symbolicznego ukazania obecności Wilna i Lwowa.

Malarski akcent wystawy stanowił obraz alegoryczny nieznanego autora, ukazujący zmartwychwstanie Polski w r. 1918. Jest on własnością Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. W 1988 roku eksponowany był w kościele Św. Krzyża na wystawie „**Bogu i Ojczyźnie**” z okazji 76-lecia Niepodległości, i wówczas jego skomplikowane treści symboliczno-alegoryczne były szerzej analizowane. Uczynił to również na łamach ówczesnej „**Gazety Polskiej**” **Jerzy Skrodzki**.

Po środku omawianej wystawy w sposób imponujący prezentuje się model pomnika Marszałka **Józefa Piłsudskiego** autorstwa **Stanisława Stoniny**, wykonywany dla Częstochowy, gdzie stanie na pl. Biegańskiego, przed ratuszem, w miejscu, gdzie z racji sąsiedztwa kościoła garnizonowego odbywały się przed wojną przysięgi wojskowe, w pobliżu miejsca po zdemontowanym niedawno pomniku armii sowieckiej, zresztą jednym z pięciu, jakimi do niedawna „uszcześliwiona” była Częstochowa. Dzieło **Stanisława Stoniny** to świetna rzeźba pełna dynamiki, siły i wyrazu. Jest to też pierwszy pomnik Marszałka, realizowany współcześnie. Jest pięknym wyrazem myśli Wacława Sieroszewskiego, głoszącego, iż pomnik stawiany Piłsudskiemu jest z samej swej istoty pomnikiem miłości Ojczyzny.

WOJCIECH SKRODZKI



Graf. **Andrzej Markowski**

Pomniki miłości ojczyzny

KRESOWE ECHA

Kiedy lit zastąpi rubla?

Nad sprawą powrotu do dawnej waluty litewskiej — litą — zastanawiano się w czasie seminarium naukowego, które odbyło się w Wilnie z udziałem licznych deputowanych i przedstawicieli rządu Litwy.

Zdaniem dyrektora Departamentu Stosunków Gospodarczych z Zagranicą, **R. Purtilisa** oraz przewodniczącego Banku Litwy **B. Powilaitisa** wprowadzenie własnego systemu monetarnego jest niemożliwe bez przejścia przez władze republiki całej bankowości oraz bez organizacji własnej służby celnej i ochrony granic. Dotychczas te żywotne dziedziny znajdują się pod jurysdykcją Związku Sowieckiego. Przy ogromnej inflacji, jaka panuje u wielkiego sąsiada niemożliwa by była adekwatna wymiana lit na ru-

ble — szybko zalałyby one rynek Litwy. Poważną przeszkodą we wprowadzeniu litą jest też zadłużenie wewnętrzne administracji republikańskiej wobec własnych obywateli — sięgające **6 miliardów rubli**. Do tego dochodzi zadłużenie wobec zagranicy. Rząd sowiecki dług swój — wynoszący przeszło **42 miliardy dolarów** — rozkłada na wszystkie republiki związkowe. Dla niewielkiej Litwy jest to niebagatelne obciążenie.

Oblicza się, że same koszty emisji litą wyniosłyby **8—11 miliardów dolarów**. Skąd je wziąć?

Choć więc wprowadzenie nowej waluty na Litwie stanie się w pewnym momencie koniecznością, dopóki kraj ten jest gospodarczo zintegrowany z Sowietami, nie zrezygnuje z rubli jako środka płatniczego.

Litery czy bukiwy?

Praktycznie tylko jedna szkoła średnia w Wilnie, dawniej nosząca nr 11, dziś Adama Mickiewicza, jest polską. Najliczniejsza (**1200 uczniów**) — szkoła imienia **Władysława Syrokomli**, dawna nr 19, jest polską tylko umownie. Przed kilku

laty dokwaterowano tam, rzekomo czasowo, kilka początkowych klas litewskich i tak już zostało. W dokumentacji Ministerstwa Oświaty figuruje jako placówka polsko-litewska.

W Szkole Średniej nr 5 przy ul. Smelii na Antokołu już w latach pięćdziesiątych do kilkudziesięciu klas polskich dokwaterowano kilka rosyjskich. Dziś sytuacja jest odwrotna — w polskich klasach uczy się kilka razy mniej, bo zaledwie 315 uczniów, Dzieła rusyfikacji dokonała w latach sześćdziesiątych dyrektorka szkoły **Maria Rożczenko**.

Polską jest w Wilnie jeszcze tylko mała szkoła nr 4 w Zaścianku, przy ul. Użosienjo 91, gdzie uczy się 17 dzieci. Reszta musi chodzić do szkół polsko-rosyjskich, m.in. nr 60 (58 polskich dzieci), nr 36 (54 dzieci) czy nr 15 (86 dzieci). 248 Polaków chodzi do trójjęzycznej Szkoły Średniej nr 14 w Jerolimce.

Zamykanie polskich szkół na Wileńszczyźnie, lata wmawiania, że tylko po ukończeniu rosyjskiej można liczyć na jakiś awans społeczny i zawodowy, zrobiły swoje. W ponad 600-tysięcznym Wilnie, gdzie prawie co piąty mieszkaniec jest Polakiem, naukę w naszym ojczystym języku pobierało w ubiegłym roku niespełna 4 tysiące dzie-

ci. Mickiewicz w grobie się chyba przewraca...

Pikowany interes

U nas przed kilku laty pojawiły się sklepy ajencyjne. Na Litwie zaś robią ostatnio karierę kooperatywy. W związku z tym felietonistka „Kurierka Wileńskiego” zanotowała takie zwierzenia swej koleżanki:

„Wiesz, Agata, kupiła ja kurtkę u spółdzielców. Niebrzydka, pikowaną, jak teraz w modzie (...) Czy nie mogę pozwolić sobie wydać jeden raz 200 rubli, aby się wystrój? Kilka razy tylko włożyłam kurtkę, bo jasna była. Wyprałam więc i powiesiłam suszyć. I wylało sztydo z worka. Kurtka wisi tydzień, wisi drugi i ... nie schnie. To w końcu nie wytrzymałam, odprułam trochę podszewki. Myślę, zobaczę skąd ta woda kapie. I nie uwierzysz, co ja tam zobaczyłam: woreczki! Tak, tak, te po 7 kopiejek, foliowe. Prywatni krawcy włożyli je, żeby kurtka pękata była.”

Kto wie, ilu naszych rodaków zrobiło za miedzą tak pikowany interes...

JET

Listy

Przed Bankiem Spółdzielczym w Jabłoni czekają na listonosza. Czekają chłopcy, którzy odstawili zboże do PZZ w Łukowie, czekają pracownicy Banku. Ale najbardziej niecierpliwie oczekuje pani dyr. inż. **Teresa Caruk**. Ona wie, że ten od kilkunastu dni oczekiwany przelew opiewa jedynie na kwotę 80 mln, a wierzyciele posiadają kwity na sumę około miliarda zł. I nic to, że kilkakrotnie interweniowała w PZZ Łuków (...)

Gmina Jabłoń, jak każda w środkowo wschodnim regionie kraju, jest gminą typowo rolniczą. Tu jedynym odbiorcą produktów rolnych jest nadal państwo. Mleko odbiera mleczarnia w Parczewie, co prawda nazywa się ona spółdzielczą, ale de facto jest państwowa. Żywiec — Zakłady Przemysłu Mięsnego w Łukowie. Zboże natomiast dla PZZ Łuków skupuje, a raczej bierze na bezterminowy kredyt Gminna Spółdzielnia oraz Technikum Rolnicze, które posiada magazyn po nieczynnej suszarni zielonek. Jedynie czarną porzeczkę, masowo już od kilkunastu lat uprawianą, poza punktem skupu Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczej „Podlasianka” w Radzynie Podlaskim — kupowali prywatni kontrahenci w imieniu spółki płacąc w dniu dostawy i o 1000 zł więcej za 1 kg, niż spółdzielnie.

Można byłoby rzec, że rolnik we wsi Jabłoń jest niezaradny i nie potrafi kalkulować. Tymczasem prawda jest zgoła inna. By chłop mógł zebrać musi solennie się napraco-

wać. Musi każdą wolną chwilę poświęcić roli. Nie ma czasu na wyjazdy celem szukania rynku zbytu. On jest producentem a nie handlowcem. To handel powinien do nie-

20 km., ale tam nie ma dużej siły nabywczej. Zaś do Białej Podlaskiej 44 km. W gminie tej chłop nie strajkował, nie blokował dróg, nie okupował Ministerstwa Rolnictwa.

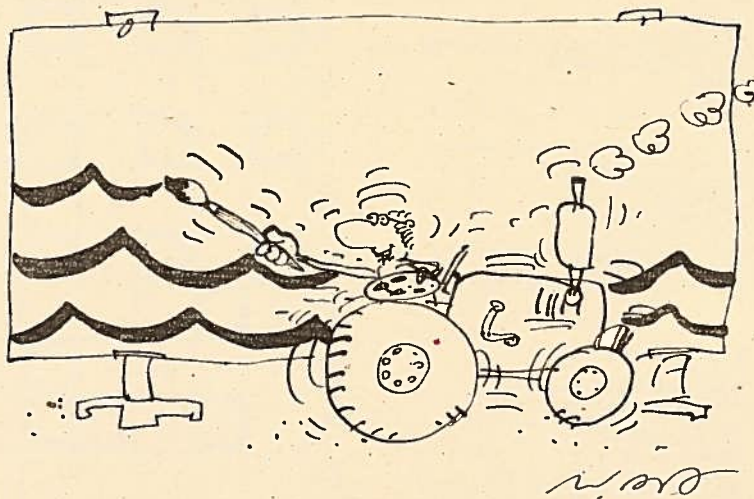
wili a listonosza nie widać. I trudno jest im wytłumaczyć, że to co było złe to było za „komuny”. Bo teraz też nie odczuli zmiany. I nie mogą rozumieć, jak to się dzieje, że za-

go przyjąć — wziąć i dobrze zapłacić, by się produkcja rolnikowi opłacała. By mógł spokojnie pracować, żyć i miał na pokrycie kosztów produkcji.

Wies Jabłoń oddalona jest od najbliższego miasteczka Parczew o

Pracował i czekał cierpliwie. Może nadejdą lepsze czasy. Może „zielone światło” dla rolnictwa będzie naprawdę zielone.

I przyszły nowe czasy, ale chyba nie dla rolników ze wsi Jabłoń. Toż przecież oni wyprodukowali, odsta-

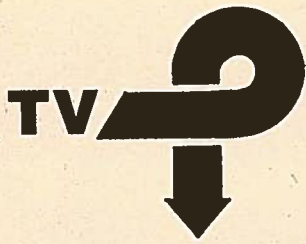


kład państwowy nadzorowany przez nowy Rząd, z niekomunistycznym premierem, robi z nimi co mu się podoba. Bo chłop wie, że nic dobrego go nie spotka jak w terminie nie zapłaci należności — ile będzie płacił odsetek za zwłokę. W tej sytuacji zaczynają powątpiewać w skuteczność swojego Rządu, swojego posła na którego głosowali. Są rozgoryczeni a chwilami nawet zdesperowani. A może ich trud jest nikomu nie potrzebny, może należy przestać produkować dla kraju. Ograniczyć się jedynie do produkcji na własny użytek.

Dziś listonosz przyjechał, ale nie przywiózł oczekiwanego przelewu. Nie przywiózł go do 14 sierpnia. Może przywiezie dopiero 15 września lub 15 października...

Czy w takiej sytuacji polski chłop może mieć szansę? Sądzę, że niedługo tę szansę potrafi sobie wywalczyć.

Cierpliwym jeszcze rolnik



PIĄTEK 14.IX.1990

PROGRAM I

- 9.35 „Życie od kuchni” (2) serial czechosl.
- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video Top
- 16.20 Kasety TDC
- 16.40 „Tajemnicza wyspa” (12) serial czechosl.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 10 minut
- 17.45 Raport — przegląd wydarzeń międzynarodowych
- 18.10 serial
- 19.15 Dobranoc: „Bouli”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Klucze do Rebecki” (2) sensac. serial USA
- 21.00 progr. publ.
- 21.20 Żywią i bronią — progr. dokum. o Batalionach Chłopskich
- 21.40 Wiadomości wieczorne
- 21.55 Telewizyjny Music-Hall

PROGRAM II

- 7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 15.00 Powitanie
- 15.40 Express gospodarczy
- 16.00 Zwierzęta wokół nas — **Podaj łapę**
- 16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedwieckiego
- 17.00 „Rycerze i rabusie” serial TP (2) „Z diabłem sprawą”
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 — 21.30 programy regionalne
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 Studio Festiwalowe Wroclawia Cansans
- 22.15 „Crime Story” (11) serial USA
- 23.00 Komentarz dnia

SOBOTA 15.IX.1990

PROGRAM I

- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 dla dzieci: Wiatrak oraz film z serii: „Partnerzy”
- 10.40 Rozmowy o Wrześniu — program dokum.
- 11.05 Telewizyjny koncert zyczeń
- 11.35 Władze Rzeczypospolitej na uchodźstwie (1)
- 11.55 Wędrowki dalekie i bliskie: film dokum. grecki „Wyrocznia Apollina”
- 12.45 Władze Rzeczypospolitej na uchodźstwie (2)
- 12.55 U siebie — magazyn mniejszości narodowych
- 13.25 Sonda
- 13.55 Władze Rzeczypospolitej na uchodźstwie (3)
- 14.10 Życ — magazyn ekologiczny
- 14.40 Władze Rzeczypospolitej na uchodźstwie (4)
- 15.00 Rock
- 15.45 Nad Niemnem, Piłą i Prypecią
- 16.05 Gliny z Natick — progr. publ.
- 16.20 Tele Audio Wideo
- 16.40 Butik
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 „Siódemka” w „Jedynce” — francuski program satelitarny
- 18.55 Z kamerą wśród zwierząt — **Poczta ZOO**
- 19.15 Dobranoc — „Mały pingwin Pik-Pok”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Duża czerwona jedynka” film fabul. USA
- 21.55 Studio Sport
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 22.55 Życie jest fraszką

PROGRAM II

- 7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 10.55 Czas akademicki
- 11.30 „Ulubieńcy bogów” film fabul. ang.
- 12.30 Bariera
- 12.50 5—10—15
- 14.00 „Santa Barbara” serial USA (powt.)
- 15.30 progr. dokum.
- 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z przyrodą
- 17.00 „Dionne Warwick w Londynie” (cz.2)
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Benny Hill — program rozr.
- 19.00 pr. rozr.
- 19.30 publ. kult.
- 20.00 Wroclawia Cansans — transmisja z Wroclawia
- 21.00 Dwa + 2
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Słowo na niedzielę
- 21.55 „Oblubieńcy bogów” (1) film fabul. ang.
- 22.50 Komentarz dnia

NIEDZIELA 16.IX.1990

PROGRAM I

- 9.00 Teleranek oraz film z serii „Niebezpieczna zatoka” (2)

- 10.30 „Podwodne odkrycia” cz.1 film dokum. ang. „Kłopotliwy skarb”
- 11.20 reportaż
- 11.55 Telewizyjny koncert zyczeń
- 12.40 Teatr dla Dzieci: Ronald Lemoine „Kochane małeństwo” (1)
- 13.20 Magazyn Morze
- 13.45 „Ginące dźwięki” reportaż
- 14.15 Magazyn sportowy
- 15.10 film dokum.
- 16.50 Antena
- 17.10 Teleexpress
- 17.25 „Tron” film sci-fi USA
- 19.00 Wieczorynka: „Wiewiórcze opowieści”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Kariera Emmy Harte” (4) ang. serial
- 21.05 7 dni — świat
- 21.35 Sportowa niedziela
- 22.20 Wiadomości wieczorne
- 22.35 Haich Life — progr. rozr.

PROGRAM II

- 8.10 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
- 8.45 film dla niesłyszących: „Kariera Emmy Harte” (4)
- 9.35 Jutro poniedziałek
- 9.55 „Santa Barbara” serial USA (powt.)
- 11.25 Program lokalny
- 12.00 PKF
- 12.10 „Anastazja” (1) serial USA
- 13.10 100 pytań do...
- 13.50 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
- 14.10 „Cudowne lata” (11) serial USA (powt.)
- 14.35 Kontakt TV
- 15.35 Podróże w czasie i przestrzeni: „Renesans” (1) serial franc.
- 16.30 public. kult.
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 publ. kult.
- 20.00 Tydzień w sporcie
- 21.00 progr. rozr.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Anastazja” (1) serial USA
- 22.45 Rozmowy bez sekretów:
- 23.30 Studio Festiwalowe Wroclawia Cansans
- 23.45 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 17.IX.1990

PROGRAM I

- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video Top
- 16.20 LUZ — program nastolatków
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 10 minut
- 17.45 Encyklopedia II wojny światowej
- 18.10 „Wicher czasów” (odc. 11-ost.) serial brazył.
- 19.15 Dobranoc: „Bolek i Lolek”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Teatr Telewizyjny — NASZA KLASYKA: Aleksander Fredro „Damy i huzary” (1973)
- 21.40 program public.
- 22.10 XXIV Festiwal Piosenki Żołnierskiej Kolorbrzeg 90 — Kabaret/II
- 22.45 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

- 15.00 Powitanie
- 15.30 „Capital City” (12) serial ang.
- 16.20 Widziane z Gdańska — program public.
- 16.45 Ojczyzna — polszczyzna
- 17.00 Kino rodzinne
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Bagdad Cafe” serial USA
- 19.00 Przegląd PKF
- 19.30 45. Festiwal Szopenowski
- 20.00 Auto-moto fan klub
- 20.30 Jeśli zapomną o nich — pr. dokum.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „Capital City” (12) serial ang. (powt.)
- 22.45 Moje książki — Szymon Kobyliński
- 23.05 Komentarz dnia

WTOREK 18.IX.1990

PROGRAM I

- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video Top
- 16.20 dla dzieci: Tik Tak oraz film anim. „Misia Yogi wyprawa po skarby”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 10 minut
- 17.45 Spin — magazyn nowości popul.-naukowych
- 18.10 Portrety: „Grande Educator” (Ignacy Domeyko) film dokum.
- 19.15 Dobranoc: „Bajki Ezopa”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Dynastia” (42) serial USA
- 21.00 Listy o gospodarce
- 21.30 „Walka o demokrację” (3) film dokum.
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — „S”

PROGRAM II

- 7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 15.00 Powitanie
- 15.10 Dookoła świata — Na Bukowinie
- 15.40 Studio aktywnej telewizji
- 16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem
- 17.00 „National Geographic” ang. film dokum.
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Modlitwa wieczorna z Ludźmierza
- 18.50 „Cudowne lata” serial USA (11)
- 19.30 progr. publ.

- 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
- 20.45 Rzecznik praw obywatelskich prof. Ewa Łętowska
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 Film fabul.
- 23.05 Komentarz dnia

- 22.15 Telewizja nocą
- 22.50 Komentarz dnia

CZWARTEK 20.IX.1990

PROGRAM I

- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video Top
- 16.20 dla młodych widzów: Kwant
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 10 minut
- 17.45 progr. publ. Spojrzenia
- 18.10 Skarbiec — magazyn historyczny
- 18.50 Magazyn katolicki
- 19.15 Dobranoc: „Mrówka i Mrówkojad”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Ullice San Francisco” (2) serial krym. USA
- 21.05 Interpolacje
- 22.05 Pegaz
- 22.35 Wiadomości wieczorne
- 22.50 Recital Stanisława Sojki

PROGRAM II

- 7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 15.00 Powitanie
- 15.30 Komedie i melodramaty na lato: „Polana bajek” radz. film fabul.
- 16.40 reportaż
- 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim — **Pojedynek**
- 18.00 Program lokalny
- 19.00 Cale moje życie — powrót prof. Hadyny
- 18.30 „W labiryncie” serial TP (powt.)
- 19.30 Warszawska Jesień w obiektywie reportera
- 20.00 Tydzień w sporcie
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 Perły z lamusa: „Zielona pożywka” film fabul. USA

ŚRODA 19.IX.1990

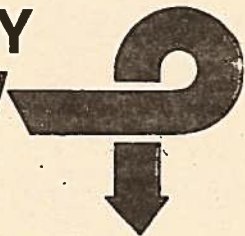
PROGRAM I

- 16.00 Wiadomości
- 16.10 dla młodych widzów: Sami o sobie
- 16.30 Kino nastolatków: „Karino” (3) „Niebezpieczeństwo” serial TP
- 16.55 Studio Sport
- w przerwie 17.45 Teleexpress
- 18.55 Klinika zdrowego człowieka
- 19.15 Dobranoc: „Wodnik Szuwarek”
- 19.30 Wiadomości
- 20.00 Studio Sport
- 21.50 Polska z oddali
- 22.00 Rozmowy w Res Publice
- 22.40 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

- 14.50 Powitanie
- 14.55 Sport — Puchar Europy w piłce nożnej
- 16.45 Express gospodarczy (powt.)
- 17.05 „Szpital na peryferiach” (12) „Zderzenie” serial czechosl.
- 18.00 Program lokalny
- 19.00 Magazyn 102
- 18.30 „Tanner 88” (6) serial USA
- 19.30 Galeria 2
- 20.00 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami
- 21.00 Ze wszystkich stron
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „W labiryncie” serial TP

KRZYŻÓWKA (27)



11. obszar wzdłuż Wolgi, od ujścia Kamy do M. Kaspijskiego — b. naczelny dowódca wojsk NATO.

PIONOWO:

- A) żądanie porywacza,
- B) książę, rosyjski mąż stanu, faworyt regentki Zofii,
- C) miasto Szczepka i Tońka,
- D) niezależność, samostanowienie grupy narodowej,
- F) rozdział Koranu — miasto na Ukrainie, znane z obłężenia wojsk polskich przez kozacko-tatarskie w 1649,
- H) znak Związku Polaków w Niemczech — powstanie ludowe w Konstantynopolu 532,
- J) wojna podjazdowa, prowadzona na wzór walki powstańców hiszpańskich przeciw Napoleonowi,
- L) stan w USA z Dallas — banda, mafia.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (myśl Dostojewskiego) — (9 — J, 4 — B, 1 — A, D, 1 — H, 9 — G) (6 — A, 6 — F, 7 — G, 3 — J, 11 — P, A, 8 — D, 2 — J, 2 — A, 6 — B) (7 — K) (4 — P, A, 5 — H, 8 — C, 11 — K, 1 — L, 4 — J, 3 — L, 8 — H).

Nagrodę za prawidłowo rozwiązaną krzyżówkę — nr 20 — wylosował Jerzy Wasilewski, Wrocław.

| | A | B | C | D | E | F | G | H | I | J | K | L |
|----|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | ● | | ● | A | ● | | | | R | | | T |
| 2 | | | | V | | | ● | ● | ● | | | E |
| 3 | ● | | ● | T | ● | | | | D | | | V |
| 4 | P | I | R | O | G | A | ● | L | O | Y | ● | S |
| 5 | ● | | ● | N | ● | | | ● | ● | | | A |
| 6 | | | | ● | ● | Z | | | | | | S |
| 7 | ● | | ● | M | ● | B | | | | | | ● |
| 8 | ● | ● | ● | L | I | G | A | ● | | | | G |
| 9 | K | A | W | A | ● | R | E | K | A | W | ● | K |
| 10 | V | ● | ● | ● | ● | A | ● | | | | | N |
| 11 | P | O | W | O | T | Z | E | ● | H | A | ● | E |

„Ostatnio telewizja filmem „Proces”, a także znaniami kapelana więziennego z Wrocławia, przypominała tragiczne losy polskich patriotów straconych w okresie powojennym na mocy wyroków sądów wojskowych. Skutki działań tych organów kładą się ponurym cieniem nie tylko na tamtych czasach, ale także historii najnowszej (stan wojenny)...

Przez — na szczęście — krótki okres stanu wojennego przyszło mi być sędzią wojskowym. Przekonałem się wtedy, że usytuowanie sądu wojskowego, podobnie jak prokuratury, w ramach wojska sprzyjało ewidentnemu bezprawiu i pełnej dyspozycyjności wobec kręgów dowódczych. Prowadziło to w prostej linii do systematycznego i rażącego łamania niezawisłości sędziowskiej.

Na samym początku stanu wojennego zetknąłem się z materiałami — dokumentami — które

protestowali? Motywy były oczywiście różne: strach, obawa przed utratą stanowiska, możliwość przypisania pomówień...”

Autor opisuje kilka spraw w których brał udział, w których orzekał i to orzekał na korzyść oskarżonego, ale zgodnie z prawem. Bardzo się to nie podobalo szefowi sądu, który w obecności prokuratora zakwestionował zdolności psychiczne orzekających. I nic to, że znieważeni wystosowali pismo do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego w Warszawie. Odpowiedzi do dnia dzisiejszego nie otrzymali. To też, nie widząc możliwości dalszego pełnienia swoich funkcji zgodnie z literą prawa orzekający rozstali się z wojskową sprawiedliwością.

„Zdawać by się mogło, że w ramach obecnych reform wymiaru sprawiedliwości istotne zmiany organizacyjne i osobowe nastąpią przede wszyst-

Orzekałem w sądzie wojskowym

zachowałem dla potrzeb historyków zajmujących się tym okresem. Do sądu dostarczono wówczas zestaw aktów o treści normatywnej — do praktycznego ich stosowania (...). Brak było w nich daty uchwalenia, podpisów osób kompetentnych, jak również zaznaczenia faktu ogłoszenia w prasie. Poza tym, choć ściśle numerowane, miały one wszystkie szatę powielaczową (...)

Takie prawo „powielaczowe” miało stanowić podstawę do wymierzania przez sądy wojskowe przewidzianych w nim surowych kar, w tym także oczywiście kary śmierci. Sądy te tylko z względów proceduralnych (przygotowanie sprawy w prokuraturze wymagało pewnego czasu) nie zdążyły, posłużyć się tymi przepisami...

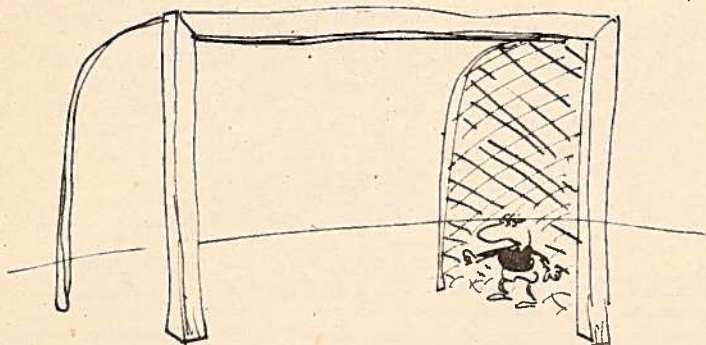
Dowódca okręgu, w którym działało kilka sądów — w tym i mój — bezpośredni wpływał na ich funkcjonowanie i orzekanie (...). Kierownictwo sądu w którym orzekałem, uwagi dowódcy traktowało dosłownie, co w praktyce wyrażało się rażącym łamaniem podstawowych zasad. Bywało, że szef sądu przed rozprawą żądał ode mnie ujawnienia stanowiska jakie zajmuję przy orzekaniu. W niektórych wypadkach sugerował wręcz wysokość kary.

Nasuwa się pytanie — dlaczego sędziowie nie

kim w sądach wojskowych i prokuraturze wojskowej. Tymczasem nic takiego się nie stało. Nie uważam bowiem, by ostatnie przesunięcia personalne nadały inny obraz tym organom. Odeszła część, głównie starszej kadry. Zastąpiona wprawdzie została, w tym na kluczowych stanowiskach, przez oficerów młodszych wiekiem, nie mniej jednak takich, którzy już w stanie wojennym pełnili kierownicze lub inne odpowiedzialne funkcje. Nie trzeba chyba dodawać, że wówczas musieli odpowiadać szczególnym wymaganiom politycznym i służbowym (...)

Pisząc o sądach wojskowych nie sposób pominąć funkcjonujących przy nich tzw. obrońców wojskowych. Jest to instytucja tą obecne czasy wyjątkowo archaiczna, nie znajdująca prawnego uzasadnienia (...). Powoduje ona, że oskarżony tylko z tego kręgu osobowego może wybrać sobie obrońcę. A jest to przecież naruszenie prawa do obrony... Przemieszczenie starych struktur, i to wyłącznie osobowych, w teraźniejszość, nie nastroja optymistycznie. Jak zresztą można oczekiwać generalnych zmian, skoro jeszcze obecnie w sądach wojskowych pełnią odpowiedzialne funkcje sędziowie orzekający w osławionych latach pięćdziesiątych (...)

opr. AZ



No właśnie, dokąd? Sam chciałbym to wiedzieć. Kiedy 4 czerwca 1989 r. nastąpił tzw. „przełom”, wydawać by się mogło, że wkroczyliśmy nareszcie na drogę normalności, którą zmierzać będziemy do wyznaczonego celu. Alifci już wkrótce okazało się, że ani celu, ani tym bardziej środków do nich wiodące nie są wspólne wszystkim demokratom. I tym starym i tym najświeższym. Mało tego, tak w istocie to nie mogę się zorientować kto właściwie o co walczy, i o co i z kim! Tzn. pomijam w tym momencie słowa deklaracji, bo są tak jasne i przejrzyste, że aż się mdło robi od ich słuchania. Chodzi mi o poznanie prawdziwych celów grup, ugrupowań, partii i frakcji oraz setek innych towarzystw i stowarzyszeń. Z setek wypowiedzi jak dotąd zdołałem wyodrębnić do wspólnego mianownika wołanie o budowę demokracji i teje demokracji umacnianie. Dalsze mowy nie wyjaśniają jaką drogę należałoby obrac ani przede wszystkim jak ta przyszła demokracja ma wyglądać (...)

Mówię o demokracji jak o czymś przyszytym, bo nikt mi nie powie, że ona już jest (...)

Uważałem, że sierpień 1981 r. był szansą na zrzucenie jarzma komunistycz-

nego. Niestety solidarnościowi (należałem wtedy do Solidarności) politykerzy uprzejmi byli zabawiać się w narady i polemiki, darcie kotów między sobą i nie zwracając uwagi na rozlażący się w szwach, spontaniczny ale niezwykle silny odruch buntu społecznego. Już dzielili między sobą funkcje i stanowiska. Tym-

Dokąd zmierza polska demokracja

czasem niedźwiedz skórę zachował i penej grudniowej nocy wylazł z lasu (...)

Obecny bełkot Jaruzelskiego o sowieckim zagrożeniu jest infantylną próbą usprawiedliwienia napasci na własny (?) naród. A przecież i przedtem i potem generalicja i spółka krzyczały o niepodległości, niezawisłości i suwerenności państwa polskiego. (...)

W czasie obrad okrągłego stołu napisałem do p. Wałęsy na temat zamierzonego kontraktu. W odpowiedzi zostałem pouczony, że w polityce nie można pałą i to-

Nie tylko MSW

Opublikowanie przez „Opinię” pierwszych tajnych dokumentów z akt MSW spotkało się z zainteresowaniem czytelników. Ostatnio redakcja otrzymała odpis meldunku byłego dyrektora Wydziału Kontroli Urzędu Wojewódzkiego w Tarnowie, towarzysza Edwarda Goryczki. Godzi się wspomnieć, iż człowiek ten piastuje obecnie funkcję... dyrektora Wydziału Spraw Obywatelskich w tymże urzędzie. Meldunek przedrukujemy

wdy nie zrobi. Najwyżej zostaną dokonane jakieś rozszady, w wyniku których nikt nie straci, a może nawet zyska. Doły trzymają się mocno i ot co.

Poniższy materiał, ilustrujący poczynania Edwarda Goryczki przed dwoma laty otrzymaliśmy za pośrednictwem tarnowskiego Okręgu Konfederacji Polski Niepodległej. Oto on.

To na razie wszystko. Prawdopodobnie wkrótce otrzymamy więcej „wypracowań” wspomnianego pracowni-

POUFNE

I Sekretarz KW PZPR
w Tarnowie
Tow. Władysław Plewniak

MELDUNEK

Zgodnie z poleceniem partyjnym przesyłam kolejny meldunek w sprawach polecanych przez Tow. Sekretarza do zbadania. Rutynowa kontrola i przeprowadzony sondaż pozwoliły na ustalenie następujących danych.

Zagadnienie I

Do osób stosujących praktyki religijne z grona kierownictwa należą: St. Kująga, K. Puchala, E. Niedojadło, Zdz. Styrek, St. Początek, W. Woisło, i Fr. Styczeń. Kontakty służbowe Fr. Styczenia nie ograniczają się tylko do nadzoru, lecz są szersze — poza urzędowaniem. Potwierdza się informacja o uczestnictwie T. Grzywacza w uroczystościach kościelnych nie jako obserwatora. Trudno jednak o pełne udokumentowanie tego zagadnienia. Do poprzedniego meldunku w tych sprawach należy dopisać naczelników z Lisiej Góry, Brzeska, Tuchowa, Rzezawy, Dąbrowy Tarnowskiej.

Zagadnienie II

Kontakty z opozycją najbardziej rozwijają się w gronie pracowników WPPUA i WB (Kwiatek, Schenk, Pawlik), WOSGWiG (Pindera, Choiński), KOiW (Radłowski, Skrzywanek), WZiOS (Kopeć, Sroka, Kądziołka), WGiGG (Fus, Bartosz, Szwarcenberg).

Zagadnienie III

Sprawy dotyczące Bochni zostały załagodzone i uspokojone. Szerepowadzona kontrola nie przyniosła wyników dających podstawy do decyzji kadrowych. Z przeprowadzonych rozmów wynika jednak, że dochodzi do konfliktu między naczelnikiem i zastępcą. Konflikt ten może mieć szersze odbicie w województwie (zagrożenie dla kierownictwa UW). Proponuję podjęcie działań wyciszających tę kłótnię.

Zagadnień określonych w punktach 4 i 5 nie rozszadłem. Sprawom tym poświęcę więcej czasu obecnie. Dane w następnym meldunku.

Wymagane dowody przedstawię po otrzymaniu odbitek i fotokopii.

Tarnów, 1988-10-03

E. Goryczko
podpis nieczytelny

w całości, za jedyny komentarz niech posłuży konstatacja, że wichry dziejowe zmiatają chyba tylko ludzi z wysokich świeczników. Tam, w terenie, wszyscy trzymają się mocno i nikt nikomu, o ile dotychczasowe stosunki mieli pomiędzy sobą poprawne, krzy-

ka UW w Tarnowie, a jak wszystkie dane wskazują także kadrowego funkcjonariusza SB. Ciekawe natomiast, do kogo i o czym śle aktualne meldunki E. Goryczko?

Opr. W.B.

porem, że trzeba powoli i systematycznie zdążać do wytkniętego celu. Minęło tyle czasu a ja nadal nie wiem o jakim celu mowa. Przedtem sądziłem, że chodzi o demokrację i zniszczenie komuny, co w moim pojęciu jest ze sobą nierozzerwalnie powiązane. Teraz zaś demokracji jak nie było, tak nie ma, a komuna działa jak

lazla sobie przytulną przystań różnego rodzaju swolocz a tym gdzie nie udało się jej wcisnąć i tak się nic nie dzieje co by zmusiło tę bandę do rzeczywistego odwrotu (...)

Nie bardzo rozumiem kto upoważnił p. Mazowieckiego do rysowania „grubych krech”... czym różni się złodziej kieszonkowy od towarzysza podpisującego idiotyczne kontrakty w zamian za prowizję. Tymczasem nic się nie dzieje. Nie ma winnych. Pan **Drawicz** nie chce urządzić polowania na czarownice... Sugeruje, że są to wymaginowane przewidzenia? (...)

Wygląda na to, że siedzimy wciąż w tym samym kinie i na okrągło oglądamy ten sam film. Tylko niektóre role odgrywają inni aktorzy. Naród wciąż jest ciemny, nieświadomiony niech więc siedzi cicho. Wszystko załatwi Sejm — demokratyczny i mądry. A mnie się wydaje, że czas tego Sejmu minął conajmniej pół roku temu, choć dalej działa i uchwała... ale będzie śmiesznie kiedy nowy, demokratycznie wybrany Sejm znacznie unieważniać uchwały poprzednika — bo będzie musiał. Tylko komu tak naprawdę będzie śmiesznie? (...)

Dokąd dąży polska demokracja? A niby dokąd ma dążyć coś czego nie ma.

opr. AZ

Polskie piekło?

Miłość bliźniego nie byłaby aż tak utrudniona gdyby ten bliźni nie przebywał tak blisko. Bliźni z reguły charakteryzuje się tym, że ma zdanie odmienne od naszego przez co uniemożliwia nam realizację zasad Ewangelii. Winę ponosi za to oczywiście bliźni. Z chwilą gdy jeden bliźni spotyka drugiego bliźniego, który ma podobne poglądy na sprawy dotyczące polityki — zakładają partię. Prawdziwe kłopoty zaczynają się jednak dopiero wtedy gdy bliźni zamieszkuje jeden kraj nie rozumieją obowiązków jakie nakłada na nie demokracja, a bliźni rządzący tym krajem nie rozumieją obowiązków jakie nakłada na nich fakt sprawowania władzy. Wówczas dochodzi do konfliktu. Dawnymi czasy spory tego typu rozwiązywano w sposób bardzo prosty, pozabawiając bliźniego głowy lub paląc go na stosie. Rozwój cywilizacji doprowadził

przewagę w argumentach, rząd zaś w środkach masowego przekazu. Oczywiście żaden rząd nie ma obowiązku bronięcia bliźnich-idiotów przed parlamentem. Z wyjątkiem oczywiście swoich własnych idiotów. Używa się tu różnych argumentów, które w kraju takim jak Polska z uwagi na „przykazanie miłości” muszą być zgodne z tą panującą w Sejmie zasadą bardzo wyważoną. Doczekaliśmy się bowiem takich czasów, że przyznawanie się do marksizmu przez dzisiejszych socjaldemokratów jest sprawą tak samo prywatną jak niegdyś przyznawanie się do religii. Przykazanie „będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” w polityce jednak nie obowiązuje. Polityka to polowanie, z tą drobną różnicą, że nie ma tu miejsca na okresy ochronne a czas odstrzału jest praktycznie nieograniczony. W czasie kampanii bliźni



jednak do zmiany metod działania na mniej drastyczne a walka o władzę z bitewnych utarczek przeistoczyła się w kampanię... wyborczą. Stroną atakującą są w czasie jej trwania bliźni tworzący opozycję, stroną broniącą się — bliźni rządzący krajem. Siły są tu wyrównane — opozycja posiada z reguły

zrzeszeni w różnych ugrupowaniach prezentują innym bliźnim swoje programy. Ich różnorodność doprowadza bliźniego-wyborcę niekiedy do szału przez co stresuje się, chodzi podenerwowany i zniechęca się do polityki. Chcąc temu zaradzić należy koncentrować się nie na proponowanych po-

stulatach gospodarczych, czy politycznych lecz na krótkich hasłach, które dane ugrupowania prezentują na łamach swej prasy lub też (co jest o wiele bardziej zabawne i pożyteczne) na napisach dokonywanych na murach rękami ich zwolenników. Rozejrzyjmy się więc wspólnie po małym polskim piekiełku politycznych hasel:

- Porozumienie Centrum: „Wałęsa na prezydenta. Mazowiecki szpieg sowiecki”
- RO-AD: „Mazowiecki na prezydenta. Lech Wałęsa kawał mięsa”
- KPN: „Moczułki na prezydenta, My I Brygada”
- Solidarność 80': „Precz z lewicą — precz z Targowicą. Nie ma chleba, nie ma mięsa, niech nam żyje Lech Wałęsa”
- Partia Wolności (dawniej SW): „Morawiecki na prezydenta. Znajdzie się pała na dupę generała. Znajdzie się decha na dupę Lecha”
- PPS-RD: „Mazowiecki musi odejść. Precz z lewicą i żydokomuną”
- Stronnictwo Narodowe: „Polska dla Polaków (od morza do morza)”
- WiP: „Żarnobyl stop. Ruskie czołgi do Wołgi”
- Anarchiści: „Samorządy zamiast prezydenta. Precz z Balcerowiczem. Precz z kapitalizmem”
- Nazi Front: „Precz z anarchią. Jude raus”
- NZS: „Samorząd dla uczelni. Hall na pał”
- SdRP: „Sznuj Stalina!!!”
- Monarchiści: „Umarł król niech żyje król. Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”
- Front Antymasoński: „Geremek Żyd, — prawdziwe nazwisko Wildstein”
- itd.

Jak widać polityka jest dla bliźnich bardzo ważną sprawą chociaż czasami, pośród hałasu przekrzykujących się aktorów politycznej sceny głośniejszy bywa głos suflerów i może właśnie dlatego jest to tak fascynujące. Z czasem emocje jednak opadają, bliźni uspokajają się i życie płynie swoim własnym, spokojnym torem. Aż do następnych wyborów oczywiście.

ANDRZEJ T. MAZURKIEWICZ

Nie wiem, czy jeszcze trwają spory kto i dlaczego ma dostać (objąć w posiadanie, wykupić, wynająć?) sławetny Dom Partii, popularnie, i jakże niesłusznie w gruncie rzeczy, zwany Białym Domem. Socjaldemokraci (ci i tamci), były minister M. Wilczek (z M. Rakowskim za plecami), bogaty Polonus i ktoś tam jeszcze ubiegali się (i pewnie nadal się ubiegają) o salony, pokoje, stołówkę, korytarze, windy... drobniejsze sprzęty podobno dawno już „wyparowały”, z dziełami sztuki na czele. No więc przetarg trwa, jedni się umacniają, inni odpadają.

Dictum acerbum

Deskorołka na dywanie

Wszystko to tylko strata czasu i energii, ponieważ Biały Dom ma już „właścicieli” i został „zagospodarowany”. W niepodzielne władanie objęły gmaszysko... dzieciaki! Całymi watahami jeżdżą, po czujnie niegdyś pilnowanym terenie, deskorołkami. Jedni wyczyniają kaskaderskie wręcz ewolucje na swoich kółkach inni niewprawnie przymierzają się do pierwszego przejazdu pierwszych kilku metrów. A jest ich (dzieciaków) tam cała chmara — na podjeździe, na dziedzińcu wewnętrznym i zewnętrznym, tam gdzie jeszcze niedawno stały patarole milicyjne i gdzie trzeba było mieć specjalną przepustkę by chyłkiem, pokornie przejść do odpowiednich drzwi, za którymi siedzieli przy stoliku faceci o wypchniętych marynarkach, skrupulatnie sprawdzający: po co? do kogo? do sekretarza, czy do kierownika, a może tylko do instruktora? Na odpowiednim piętrze — to samo: po co? do kogo? ... A dziś — wspaniałe dzieciaki, nikogo nie pytając o zgodę zrobiły sobie tam właśnie „rolkodrom”.

A miejsce jest „echt” idealne, doskonałe wyszlizgane przez tłumy piaszczących się pententów: ministrów i wojewodów, terenowych sekretarzy — z komitetów gminnych, miejsko-gminnych, dzielnicowych, zakładowych; działaczy młodzieżowych, konfidentów, dyspozycyjnych dziennikarzy, pisarzy, malarzy, niektórych filmowców i naukowców. Milicjantów i szoferów. Gońców i sekretarki... Można tak w nieskończoność. Ale bywali tam także inni „goście”, szli do odpowiednich gabinetów ze zwieszonymi głowami, a wychodzili fioletowi ze złości, lub ze strachu — to ci, których „towarzysz sekretarz”, lub „towarzysz kierownik” wezwał „na dywanik”. Coż z tego, że dywany mieli tam puszyste i codziennie odkurzone, „przecczołganie” po nich plamito na długo.

Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka, jak powiada „mądrość narodu”. Tak „poniesli”, że i śladu nie zostało. A dzieciaki z Domu Ucisku Białego Człowieka przez Człowieka Czerwonego zrobiły sobie Pałac Młodzieży. I tak trzymać!

NOMENCLATOR

Wojna bliźnich...



Opinia

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁE „OPINIA”. Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Krol Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red. nac. 265 26-66-34 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20 Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie